Miesięcznie 1 zł.
prenumeratę przyjmuje każda poczta

1 egz. 30 groszy.

Moje Powieści

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH

Rok IV. **Niedziela, dnia 2 sierpnia 1936 r.** Nr. 31



Najmilsze zdjęcie z wakacyj...

MARJAN BRONISŁAWSKI

30)

Szumowiny

Powieść sensacyjna na tle stosunków amerykańskich

Burski słuchał z wielkiem zaciekawieniem i pokiwał głową.

— Opierając się na tych przypuszczeniach, postarałem się wymknąć na jakiś czas z pod oka Hardena i odszukać bandytę, któryby był tak wysoki, jak ów murzyn. Co do Hardena, ten jest święcie przekonany, że ma we mnie wiernego i oddanego pomocnika, chociaż ten człowiek nikomu naprawdę nie wierzy. Mam dowód tego na sobie, bo gdy mu powiedziałem, że muszę jechać do Chicago na parę dni, pozornie wierzył mi na słowo, ale to nie przeszkodziło mu wysłać za mną jednego ze swoich zauszników, prawdziwego łotra z pod ciemnej gwiazdy, by ten mnie szpiegował.

— No i jakże pozbyłeś się tego szpiega? — spytał Burski.

— Bardzo łatwo. Zanim dostałem się do miasta, wiedziałem, że tamten jedzie za mną. Pojechałem tedy na kolej, kupiłem bilet, wsiadłem do pociągu, który miał właśnie odjeżdżać i manewrowałem tak, że szpieg Hardena mógł mnie dobrze obserwować. Stał na peronie i czekał, aż pociąg odejdzie, a ja tymczasem wymknąłem się z drugiego końca pociągu i zostawiłem go na stacji. Jestem pewny, że mój hardenowski cień czemprędzej zatelefonował do swego szefa, że odjechałem.

— A jakież masz teraz zamiary przed sobą?

— Muszę zapoznać się z bandytami, pozostającymi pod wodzą Gerbera, gdyż podczas utarczki z nimi, jaka miała miejsce kilka tygodni temu, widziałem wśród nich takiego właśnie draba, na którego ubranie murzyna w sam raz mogłoby się nadawać.

— Trudna to sprawa i niebezpieczna — wtrącił Burski. — To ludzie bez skrupułów i sumienia. Ufni w moc dolara i wpływy swych hersztów nie cofają się przed żadną zbrodnią. Toż w ubiegłych kilku miesiącach pisma pełne były opisów licznych morderstw i gwałtów, a policja w żadnym wypadku nie mogła, czy też nie chciała wykryć sprawców.

— Wiem o tem — odrzekł Karol — ale nie tracę nadziei w zwycięstwo dobrej sprawy i spodziewam się, że prędzej czy później dowiemy się kto był przyczyną śmierci biednego Piotra, a gdy będziemy mieli dowody w rękach, wówczas i najsilniejsze wpływy tych szumowin społeczeństwa nie uratują zbrodniarzy od zasłużonej kary.

— Daj Boże, daj Boże, — odpowiedział Burski, ściskając rękę Karola. — Spodziewam się i ja, że ostatecznie powiedzie się nam i pomścimy śmierć mego przyjaciela.

— No — przerwał Karol rozmowę — czas na mnie. Przyjemnie mi tu u was i dobrze rozmawiać z uczciwym człowiekiem, ale muszę iść tam, gdzie postanowiłem.

— Jakto, to dziś jeszcze znów chcesz udać się do tych łotrów?

— A tak. Nie mam wiele czasu przed sobą, najwyżej trzy lub cztery dni. Chcąc dopiąć celu, muszę stawić się spowrotem u Hardena.

— Co do środków pieniężnych, nie żałuj wydatków. Zaraz mogę ci dać, ile potrzebujesz — rzekł Burski sięgając po portfel.

— Nie, nie trzeba. Pieniędzy mam dosyć. Przecież jestem jednym z bardzo czynnych spólników Hardena, a nasz szef jest hojny, o ile czuje, że hojność opłaci się stokrotnie. Otrzymuję po dwieście dolarów tygodniowo, a oprócz tego jeszcze procenty od przywiezionego towaru, co daje zwykle drugie tyle, a czasem nawet więcej.

— Nie do uwierzenia, by w dzisiejszych czasach działy się takie rzeczy! Toż to wynagrodzenia, jakiego najzdolniejsi ludzie nie otrzymują za uczciwą pracę.

— A jednak tak jest. Im większy łotr, im więcej ma zbrodni na sumieniu, tem wybitniejsza figura wśród podobnych sobie. A naczelnicy ich, to niekoronowani władcy świata zbrodni i przestępstwa, którzy ufni w potęgę dolara kpią sobie z policji i sądów i bezkarnie dalej gangrenują zdeprawowane władze.

Karol Winters pożegnał się z Burskim i wyszedł, nie doczekawszy się powrotu Haneczki i Stefana, których przy pierwszem widzeniu serdecznie polubił.

Tramwajem udał się do portowej dzielnicy miasta, gdzie wynajął w podrzędnym hoteliku pokój, wpisując pierwsze z brzegu nazwisko, jakie mu na myśl wpadło. W pokoju zmienił ubranie, wsunął nabity rewolwer do kieszeni i posiedziawszy chwilę, wyszedł na ulicę.

Wiedział, gdzie znajduje się główna kwatera Gerbera, a ponieważ był pewny, że żaden z tej bandy nie pozna go, postanowił udać się do knajpy, w której przesiadywali członkowie szajki.

Była to zwykła, zadymiona i brudna spelunka pijacka na odległem przedmieściu, utrzymywana przez Gerbera nie tyle jako interes dochodowy, ile jako punkt zborny dla jego bandy opryszków i rewolwerowiczów. Sam szef nigdy nie pokazywał się w szynkowni i wszystkie zlecenia dawał telefonicznie z mieszkania, które urządził sobie w pobliżu knajpy.

Było już blisko północy, gdy Karol Winters wszedł do szynku Gerbera i udając lekko pijanego zażądał przy bufecie kieliszek wódki.

Stojący za bufetem drab w brudnym białym fartuchu zmierzył go przenikliwym wzrokiem od stóp do głowy. Egzamin wypadł widocznie pomyślnie, gdyż nie rzekłszy słowa, nalał mu sporą lampę kanadyjskiej wódki.

Karol niedbale oparty o bufet, wziął kieliszek do ręki, wypił jednym haustem i zażądał drugiego.

— Dobry sztof macie — rzekł, kładąc na bufecie dziesięciodolarowy banknot. — Nie wszędzie można tego dostać.

Rzucił okiem po zaćmionej dymem szynkowni. Przy stolikach siedziało kilkunastu ludzi przeważnie pijanych lub przynajmniej mocno podpitych. Liczne butelki od wódki i piwa świadczyły, że goście raczyli się obficie od kilku godzin.

Gdzieniegdzie grano w zatłuszczone karty lub domino.

Przy samym końcu bufetu, przy tylnych drzwiach salonu stał wysoki, tęgi mężczyzna o czerwonej, prawie fioletowej twarzy nałogowego pijaka i mrucząc coś do siebie, wpatrywał się błędnemi oczyma w stojący przy nim próżny kieliszek.

W oczach Karola mignął przelotny błysk zadowolenia. Poznał w stojącym człowieka równego wzrostem murzynowi Samowi.

Z kieliszkiem w ręce, chwiejąc się lekko zataczając, przystąpił do niego i trącając go w ramię rzekł grubym pijackim głosem:

— Cóż ty, bracie, tak samotnie medytujesz nad próżnym kieliszkiem? Ty widzę, sam jesteś, ja także, nikogo tu nie znam, możebyśmy tak razem wypili?

Ben Poter spojrzał na mówiącego zamglonym wzrokiem.

— Wypić, powiadasz? Można. Ale ten łobuz — wskazał na usługującego — nie chce dać mi więcej.

— Głupstwo. Popatrz, bracie...

Wyjął z kieszeni spory zwitek banknotów.

— Jest za co popić.

Skinął na usługującego.

— Butelkę tego zacnego co piłem piwo. Siądziemy sobie przy stoliku.

Pociągnął olbrzyma za rękaw i wskazał wolny stolik.

— Chodź, bracie. Siądziemy sobie wygodnie i wypijemy.

Poter bez słowa zasiadł przy stoliku i skoro tylko kelner postawił przed nim butelkę i kieliszki, nalał sobie dwa jeden po drugim i chciwie wypił.

— Podobasz mi się, przyjacielu — mówił półgłosem Karol. — Jak pić, to pić. A jeszcze do tego prawdziwą, dobrą wódkę. W twoje ręce!

Po upływie pół godziny butelka była wypróżniona, ale też Poter kompletnie był pijany. Dochodziła pierwsza godzina. Bufetowy począł sprzątać szklanki i butelki i dochodząc do stolika, zajętego przez Potera i Karola, rzekł:

— Panowie, czas do domu. Nie mogę trzymać otwartej knajpy dłużej niż do pierwszej, a pierwsza za parę minut.

— Jak czas, to czas, — odrzekł Karol, wstając. Zapłacił za wódkę i zwracając się do Potera, zaproponował mu, żeby się przenieśli do innego salonu, gdzie całą noc można pić, ile dusza zapragnie, naturalnie póki jest czem płacić.

Wyszli razem na opustoszałą ulicę, ścigani ciekawym wzrokiem bufetowego.

— Gdzie pójdziemy? — odezwał się pierwszy Poter.

— Znam jedno doskonałe miejsce, ale to daleko. Kilkanaście minut za miastem.

— Mnie wszystko jedno, mogę iść czy jechać wszędzie — bełkotał towarzysz Karola.

— Jak tak, to możemy wziąć samochód i jechać do „Rajskiego kącika".

Poter stanął jak wryty i patrząc na Karola dzikim wzrokiem zawołał:

— Co?! Do tego złodzieja Hardena? Za nic w świecie nie pojadę tam! Dosyć mi pomyśleć o Hardenie... Słuchaj-no, czy przypadkiem nie jesteś nasłany od niego? Zdaje mi się, że cię widziałem kiedyś z jego ludźmi...

— Być może — odparł Karol, ściskając w kieszeni rękojeść rewolweru, — ale nasłany przez niego nie jestem. Pracowałem dla niego jakiś czas i o mało, że nie dostałem się na krzesło elektryczne przez tego łotra... Ale do „Rajskiego kącika" i tak możemy jechać, bo on wcale nie zachodzi tam, gdzie goście się bawią. Wiem o tem napewno. Zresztą sam nie chciałbym wejść mu w oczy. Ale kiedyś porachuję się z nim... A cóż on tobie zrobił, że taki jesteś wściekły na niego?

— To moja rzecz — odparł Poter ponuro. — Moja i Gerbera, rozumiesz? A tobie nic do tego.

Wódka coraz bardziej rozbierała Potera. Idąc obok Karola jął bąkać przekleństwa i raz po raz wspominać Hardena i Gerbera.

— Marny tysiąc mi dali, a sami majątek wzięli złodzieje! Ale ja im jeszcze pokażę, co znaczy ten Poter. A teraz Gerber nie daje mi dosyć nawet na wódkę, choć tamtego pomogłem mu oporządzić...

Karol natężoną uwagą wsłuchiwał się w każde słowo pijaka.

Nagle stanął, potrząsnął ramieniem Potera i szepnął mu do ucha:

— Cicho, nie gadaj... Jeszcze może kto usłyszeć. Ja znam całą sprawę i wiem, że cię oszukali... Tak samo oszukali i mnie rozumiesz? Zupełnie tak samo!

— Jakto? — bełkotał Poter, — skąd ty możesz wiedzieć o tem... Oprócz Gerbera, Hardena i mnie, nikt nie wie i wiedzieć nie będzie... A jeżeli ja pójdę piec się na krześle elektrycznem, będę miał towarzyszów — ich obydwóch!

— Jednak ja wiem, bo Harden wszystko mi opowiedział. Powiedział jeszcze, że w razie czego potrafi sprawą tak pokierować, że on wyjdzie czysto, a ty odpowiesz za cały interes... Nie znasz ty bracie Hardena...

Strach i nienawiść trzęsły ogromnem ciałem Potera. Z zaciśniętych ust rwały się groźby zemsty i przekleństwa.

— Powiada, że czysto wyjdzie? Zobaczymy, czy pomogą mu jego dolary i cała banda tej zbieraniny, jaką się otoczył...

Chwycił Karola za ramię i trzęsąc nim, mówił dalej bezładnie.

— Mówisz, że wiesz wszystko, że znasz całą sprawę... Ale spewnością Harden nie powiedział ci, że to on właśnie namówił Gerbera do napadu, a potem, gdy Gerber wiedział, że tamten go poznał, nie pozostawało mu nic innego, jak tylko ostudzić go i uciszyć na zawsze. Ja pomogłem Gerberowi, ale to była pierwsza moja mokra robota... Zresztą Gerber pierwszy przydusił napadniętego i pierwszy uderzył go po głowie rewolwerem. A teraz, kiedy z całego tego interesu dali mi tylko jeden marny tysiąc, a sami sprzedali kamienie przynajmniej za pięćdziesiąt tysięcy. Harden powiada, że on wyjdzie na czysto? Zobaczymy... zobaczymy... czy to im tak gładko pójdzie...

Teraz Karol już wiedział, że dowie się od Potera wszystkich szczegółów, dotyczących zamordowania jego brata. Chodziło tylko o zdobycie dowodów, bo to co mówił po pijanemu Poter, wobec sądu nie mogło mieć żadnej wartości, gdyż pijak byłby się najpewniej wyparł wszystkiego.

Postanowił więc postarać się o świadka, któryby był obecny przy zeznaniach Potera. Przyszedł mu na myśl Stefan Lubicz i Sogan, o którym wiele mówił mu Burski. Idąc obok coraz bardziej pijanego Potera umyślił zaprowadzić pijaka do swego hotelu, spoić go jeszcze bardziej i ułożyć do spania, a samemu udać się do Burskiego, wziąć jego i Stefana, jeżeli się da, także i Sogana i sprowadzić ich do hotelu, aby mogli słyszeć co Poter będzie mówił.

Tak też i zrobił. Nie trudno mu było namówić Potera, żeby poszedł z nim do hotelu, gdzie, jak mówił, miał spory zapas doskonałej żytniówki.

Nie chcąc tracić czasu, zawołał przejeżdżającą taksówkę i kazał się zawieźć wraz z Poterem do hotelu.

Gdy pijany opryszek znalazł się w pokoju, Karol poczęstował go jeszcze kilkoma kieliszkami wódki, w którą zaopatrzył się u nocnego portjera hotelíku. Po półgodzinie Poter zasnął jak kamień.

Wówczas Karol Winters szybko zbiegł na dół, wskoczył w taksówkę i pojechał do Brooklynu. Dniało już, gdy stanął przed domkiem Burskiego.

Długo pukał zanim rozbudzony Burski otworzył mu. W niewielu słowach opowiedział ojcu Haneczki o wszystkiem.

— Dobrze — rzekł Burski, wysłuchawszy opowiadania. — Wiem, gdzie mieszka Sogan i jestem pewny, że poczciwy policjant chętnie wam pomoże do wydania morderców w ręce sprawiedliwości. Po drodze obudzimy Stefana, który mieszka niedaleko stąd. Ucieszy się chłopak, że przecież będzie mógł w zupełności zrzucić z nazwiska tę straszną plamę.

Wyszli z domu nie budząc Haneczki ani starej Marji-Anny i udali się wprost do mieszkania Lubicza. Nie mieli wiele czasu do stracenia, gdyż Karol obawiał się, że Poter obudzi się przed ich przybyciem i gotów zniknąć z hotelu, a wówczas trudniej by było po raz drugi wywabić go ze spelunki Gerbera.

Obudzili Stefana, który ubrał się pospiesznie i już we trzech pojechali do Sogana. Stary policjant już nie spał i przygotowywał sobie śniadanie, gdy ozwało się pukanie do drzwi jego pokoju.

— Cóż tam za djabeł tak rano? — dał się słyszeć gniewny głos Sogana i drzwi otworzyły się, by wpuścić Burskiego, Stefana i Karola Wintersa.

— Dzieńdobry, panie Sogan — odezwał się Burski na przywitanie. — Ważną mamy sprawę przed sobą i przyszliśmy prosić pana o pomoc. Czy może pan pojechać z nami na kilka godzin?

— A cóż to za sprawa, że o świcie chcecie człowieka wyciągać z domu?

— Mamy prawie w ręku morderców Piotra Wintersa — odpowiedział Burski. — Oto pan Karol Winters, brat zamordowanego, który jak panu wiadomo, postanowił odnaleźć sprawców zbrodni i w tym celu potrafił wkręcić się między kandydatów Hardena. Tam zdobył pewne poszlaki, które naprowadziły go na prawdziwy trop.



Mały Jaś zaprawia się już za młodu do konnej jazdy, oczywiście pod doświadczonemi wskazówkami swego ojca.

BRESZKO - BRESZKOWSKI

5)

Skarby Chana Mugańskiego

Powieść sensacyjna *Tłum. Jerzy Laskowski*

Część I.

Zamiast barana

Benau wybrał odpowiednie otoczenie dla sceny pomiędzy Mar - Molli i Gromenią. Ona będzie siedziała w cieniu drzewa o malowniczych konarach, z wystającemi z pod ziemi korzeniami, a komik będzie stał przed nią, robiąc pocieszne miny.

Gorąco...

Benau rozpiął kołnierz koszuli, odsłaniając pulchną kobiecą pierś, i zapalił papierosa, przyśpiewując:

„Miałem wściekłą kochankę...

Były czasy.... nie wrócą...."

Można zaczynać... Gdzież są oni? Naturalnie, Mar-Molli flirtuje z Chanem. Ta parka staje się nierozłączną! Zresztą to ich sprawa osobista... Ale gdzie się zapodział Gromenia? Ten niespokojny staruszek? Pewno w dzieciństwie jeszcze otrzymał w odpowiednie miejsce porządną porcję rtęci?!

Benau zeszedł z zielonego pagórka i zawołał:

— Gromenia, gdzie się pan podział, licho pana porwało?!

— Ach, tam jest... Rzeczywiście — komik! Zazdrości baranowi powodzenia i sam się zakopał do połowy w piasku... I coś tam jeszcze krzyczy...

Nie mając pod ręką tuby, Benau przyłożył dłonie do ust:

— Gromenia... Pan dziecinieje... My tu czekamy! Dość tych kawałów...

Komik wołał o pomoc, machając rękoma.

— Czego chce? Jeszcze sam udaje niezadowolonego. Donkunda, wyciągnij go z piasku i przynieś tu do mnie natychmiast!

Senegalczyk, który napoczekaniu spełniał wszystkie rozkazy reżysera, podszedł do niego, ale nie ruszył się z miejsca.

— Słyszałeś?

— Panie! Donkunda nic nie może... Nikt nie może... Ona trafiła w niedobry piasek, sly piasek... Ona umrze...

— Co za głupstwa tam pleciesz? Słyszycie, państwo? U Donkundy wszystko się w głowie przewróciło! — mówił Benau, szukając potwierdzenia u reszty towarzystwa.

Ale potwierdzenie nie znalazł. Wszyscy byli zaniepokojeni, czując coś niedobrego i tracąc głowy...

Tylko Ammałat się zorjentował:

— Donkunda ma rację! Gromenia tkwi w pasie ruchomych piasków, które wciągają wszystko co żyje. Trzeba go ratować natychmiast, póki nie jest zapóźno!

Twarz Benau'a pokryła bladość.

— Więc ratujcie go! Ratujcie natychmiast! Sznurów!... Szoferzy, chłopcy — sznurów! Patrzcie, piasek sięga mu do pasa... Gdzie są sznury!?

— Nie mamy sznurów...

— Przekleństwo!... Co począć!? Donkunda, wyciągnij go... Słyszysz? Wyciągnij, albo... albo ja ciebie zastrzelę! — do reszty tracił panowanie nad sobą reżyser...

Senegalczyk trząsł się na całem swojem herkulesowem ciele. Ten, który kolbą karabina niszczył całe plutony Niemców i Bułgarów, ten, który nie bał się ludzi, drżał przed tajemniczą, niepojętą siłą żywiołu...

Ammałat ujął się za nim:

— Gromenia tak głęboko ugrząsł, że nawet Donkunda ze swoją fenomenalną siłą nieda rady, przybliżywszy się do niego. Takie wypadki są znane w Muganji...

— Co robić?! Co robić?! Zlitujcie się nad tym starym durniem! — bezradnie załamywał ręce Benau.

Wszyscy byli bezradni i rzucali się na wszystkie strony, odczuwając zababonny lęk przed szaro - żółtemi sypkiemi piaskami pustyni.

Tam — śmierć!

Twarz Ammałata ożywiła jakaś myśl. Nagle powziął postanowienie i rzucił się do swojego konia...

Nie zdążył dotknąć nogą strzemienia, gdy ktoś ostro chwycił go za rękę... Była to Mar-Molli drżąca, podniecona...

— Pan też chce zginąć?!

— Nie, ja nie zginę, Mar - Molli... Ruchomy piasek rozpoczyna się najwyżej o dwa kroki przed Gromenią. Pani widzi. I wreszcie, przelecę, jak ptak. Niech mnie Allach chroni... i pani...

Mar - Molli chwyciła się za serce... W oczach jej pociemniało...

Ammałat już na koniu.

Podrzucając kopytami piasek, koń mknie wprost na Gromenię.

Benau już się nie boi teraz... On wierzy w Chana. I natychmiast drżącego tłuściocha zastąpił sprytny reżyser:

— Brodzki na stanowisko i kręcić!

Brodzki się waha.

— Tchórz! Baba! Pan słyszał przecież, że niebezpieczna strefa znajduje się o dwa kroki od Gromeni. Chan wie, Chan wszystko wie! Patrzcie, nic mu nic grozi... Wreszcie — za mną!

I Benau, jak piłka, potoczył się naprzód, ciągnąc za sobą operatora.

Ammałat tuż przed Gromenią tak ostro poderwał konia, że ten stanął dęba...

Napoły nieprzytomny, płaczący, z mokremi siwemi włosami, komik wyciągnął ręce do Ammałata:

— W imię Boga, niech pan mnie wyciągnie... Umieram... Już umarłem... Ja chcę żyć!...

— Proszę się uspokoić, Gromenia, i słuchać uważnie: W danej chwili niesposób pana wyciągnąć, nawet, gdyby Donkunda był na mojem miejscu... Chwilkę cierpliwości... Obie ręce naprzód i w tej pozycji proszę pozostać... Tak, równolegle... Dobrze! więcej nic...

Ammałat był już daleko.

Za chwilę, z odległości jakich pięćdziesięciu metrów zawrócił konia, wbił mu ostrogi w bok i z dzikim gardlanym okrzykiem azjatyckich jeźdźców, przejmującym, strasznym, aż wszyscy tam na „brzegu" zadrżeli, pomknął, jak burza ku Gromeni.

W pewnym momencie zdawało się, że koń pozostał bez jeźdźca, tak ostro Ammałat zniknął za koniem i tak samo błyskawicznie, jakoby z piaskowej fontany, wyfrunęło do góry coś, co okazało się ciałem Gromeni i znalazło się na siodle, przerzucone jak zdobycz, jak znak zwycięstwa!

Zresztą, czy nie był to znak zwycięstwa?

Żywiołowemi, prawie histerycznemi owacjami spotkano Ammałata na „brzegu". Donkunda padł przed nim na kolana i schylił się do jego nóg swoją kędzierzawą głowę, jak przed nadprzyrodzonem stworzeniem, jak przed półbogiem...

Ale droższe od wszystkich tych owacyj były mu dwie wielkie łzy, które, jak dwa czyste brylanty drżały na rzęsach fijołkowych oczu Mar - Molli...

Z wielkim wysiłkiem wstrzymywała się od płaczu.

Gafani mocno uścisnął rękę Ammałata:

— Jestem jednakowo zachwycony odwagą waszej wysokości, jak i szlachetnością jego serca...

Ach, jakże boleśnie zazdrościł Gafani Ammałatowi...

Podbiegł Benau z Brodzkim.

— Nie jestem zadowolony... To znaczy jestem w cielęcym zachwycie... to, co widziałem, przechodzi pojęcie ludzkie... Nie jestem tylko zadowolony z dokonanych zdjęć! Zamało efektowne! Ta-

kie widowisko trzeba było nakręcić jednocześnie z dwuch, nie, z trzech punktów... Nie pożałuję nawet dwustu metrów... To będzie zamiast barona... Mój Chanie, drogi, jedyny, zaklinam pana! Może pan powtórzyć?...

— Ja mogę — uśmiechnął się Ammałat — ale jak tam mój partner?...

Partner płakał i drżał, drżał jak w febrze.

Drżał i płakał...

Teraz jeszcze głębiej przeżywał swoją tragedję, swoje pogrzebanie żywcem, aniżeli przed chwilą, gdy był wsysany bez litości przez „złe" piaski, jak wyraził się Donkunda.

Gromenia nic nie rozumiał... I nie odrazu zrozumiał, czego chciał od niego Benau. A gdy zrozumiał, chciał uciekać przed siebie...

Benau złapał go za marynarkę.

— Gromenia, posłuchaj pan!...

— Nie chcę... Nie chcę o niczem wiedzieć... Mam dość tego... Serdecznie dziękuję...

— Gromenia!

— Nie chcę ginąć powtórnie. nie chcę!..

— Ależ proszę się nie bać, nierozsądny człowieku! Dla Chana, który pana uratował? Dla O'Donnela, który jest pana dobroczyńcą... Wreszcie...

— Boję się, boję się!...

— Czego? Na zwykłym piasku?... Ostrożnie pana zakopiemy... Ale już do samej piersi... Tak będzie wspaniale... Chanie, czy można do piersi?

— Można.

— Widzi pan... Brodzki!

— Tylko nie zaraz! Później! Jutro! — prosił Gromenia.

— Właśnie zaraz! Najodpowiedniejsza chwila! Teraz, gdy wszystko jest jeszcze takie świeże i pod pierwszem wrażeniem! Pan nieprędko przyjdzie do siebie! Teraz jest pan djablo fotogeniczny! Zaraz zaczynamy... Donkunda, gdzie łopata?

— Poco łopata? U Donkundy — to... — i Senegalczyk wyciągnął swoje, przekonywujące czarne, wielkie łapska z blado - niebieskiemi dłońmi...

Po kilku minutach, podnosząc tumany piasku, Donkunda wykopał dół, który zmieściłby dwuch takich Gromenjów.

O kobietach i miłości

Ammałat dochował wierności zasadzie swojego życia: nigdy nie męczyć siebie żałościami o tem, co już się stało. co należy do przeszłości niepowrotnej, nie do naprawienia.

Siłą woli przeprowadzał tę zasadę poprzez swoje uczucia i czyny.

Kiedyś zwierzył się przed Savedrą, z którym zdążył już zawrzeć przyjaźń.

— Tam, w Chuelwie, została kobieta... Młoda, piękna, światowa... Pokochała mnie. Czy odpowiadałem jej zupełną wzajemnością? Nie wiem... Ale byłem zakochany w niej... Czy nie dość tego? Mówię za siebie, jako syn Wschodu, jako muzułmanin. To nie jest bynajmniej poniżający stosunek do kobiety... — „Ona nie jest warta głębszego uczucia!" — Nie... Ale to jest usankcjonowane przez wieki uczucie wyższości mężczyzny, mężczyzny — zdobywcy.

Ammałat bronił swoich świątyń, swój namiot, swojego tabunu, koni i żon, porwanych lub odbitych na innem plemieniu. Nie płynęłaby w moich żyłach krew moich tysiącletnich przodków, gdybym był innym... Zakochać się w kobiecie, narobić przez nią głupstw — czemu nie?! Ale doprowadzić do tego, by ona zawładnęła mojem życiem, rozbiła to życie, żebym wiecznie trapił siebie wspomnieniami... Nigdy! Inna sprawa — czy to przyniesie szczęście, ale — już jest tak...

Spotkawszy się z badawczo - sceptycznem spojrzeniem Savedry, Ammałat kontynuował:

— Pan mnie nie rozumie. Wy - Hiszpanie, osiemset lat przeżyliście z Maurami, mieszając z nimi swoją krew, swój oddech, ale pozostaliście rycerzami — romantykami. Wy możecie zakłuć kobietę uderzeniem nawachy nawet za cień tylko zdrady, możecie... ale jesteście sentymentalni. Te spotkania w kościele, ukradkiem, te noce bezsenne z gitarą w ręce pod oknem ukochanej — przyczem największą nagrodą ucałowanie ręki przez żelazną kratę — i to pod warunkiem, że okno jest nadole. Wziąć, naprzykład, pana, znakomitego matadora, bożyszcze, któremu kobiety przejść spokojnie nie dały, czy pan nie odczuł całej słodyczy tych andaluskich nocy pod jej balkonem? Powiedz pan!

W odpowiedzi — westchnienie i ogień w oczach, odblysk pełnych gorącej namiętności andaluskich nocy.

— A potem, — Ammałat kończył swoją myśl — każdy nowy romans wydawał mi się bardziej silnym, aniżeli wszystkie poprzednie...

Tylko delikatność w stosunku do opinji kobiety nie pozwoliła mu dodać głośno to, co pomyślał:

— Mar - Molli jest w mojem sercu i moich oczach doskonalsze, aniżeli ta, która pozostała w Chuelwie! Tamta - banalniejsza fizycznie i duchowo. Ta — jaskrawsza i bardziej indywidualna. Jak we mnie, tak i w niej, nie bacząc na europejskie wychowanie i ogładę, jest więcej jakiejś wybujałości, czegoś atawistycznego po naszych wojowniczych przodkach — koczownikach centralnej Azji. Moi osiedli w zakaspijskich stepach, jej — na brzegach Dunaju... Ale — jak dużo wspólnego...

To „wspólne" jaskrawiej się przejawiało w częstych, zbliżających rozmowach Ammałata z Mar - Molli.

Z jakiem współczuciem wysłuchał jej dramatycznego opowiadania o rozstrzelaniu ojca - generała przez węgierskich komunistów. On zrozumiał ją, jak nikt inny, współczując z Mar - Molli w jej nienawiści do zabójców.

Kilka lat przeszło od tej strasznej nocy, ale oczy jej pociemniały od gniewu i zadrżał głos:

— Zemsta, zemsta za ojca była zawsze mojem nieodłączonem marzeniem. Ach, z jaką rozkoszą własnoręcznie rozprawiałabym się z zabójcami mojego ojca!

Jakże dobrze Ammałat ją zrozumiał, on, który wyrósł w „adatach" krwawej zemsty, on, który również w dzieciństwie ojca stracił...

— Gorąco współczuję, piękna w swoim świętym gniewie Mar - Molli! Tam u nas w stepach odwróciliby się wszyscy jak od zadżumionego, od mugańczyka, któryby nie pomścił śmierci bliskich mu osób. Aż do chwili wykonania „Sądu Bożego," nakazanego przez proroka, krewny zabitego nosi żałobę i unika wszelkich zabaw, hucznych zebrań i wesela. On sam czeka na godzinę zemsty, czekają również wszyscy z najbliższego otoczenia. Wcześniej czy później nadejdzie godzina sprawiedliwości. Otóż dlatego u nas, barbarzyńców, znacznie mniej zabójstw, aniżeli w krajach cywilizowanych. U nas za przelaną krew trzeba oddać swoją własną krew. To poważnie zastanawia każdego przed chwyceniem za kindżał lub pistolet. W cywilizowanych zaś krajach, jakie jest ryzyko dla zabójcy? Sąd częstokroć ich usprawiedliwia, a już prawie nigdy nie grozi im zemsta ze strony krewnych ofiary.

— Opowiadałem pani, że mojego ojca spotkał taki sam los. Miałem wówczas cztery lata. Nie można było czekać, aż podrosnę. Mój dziadek, Ałmaz - Chan, najstarszy w rodzinie, sam załatwił się z winowajcami. Dwuch braci — panujących w sąsiedniem chaństwie, którzy nasłali zabójców, dziadek własnoręcznie uśmiercił; jednego zastrzelił, drugiego zarąbał szablą. Pozostali bez kary najemni zabójcy... Trzech uciekło do Afganistanu, czwarty zaś był naszym poddanym, mieszkał w stolicy. Jako człowiek niskiego pochodzenia był niegodzień, by paść z ręki mojego dziadka. Pamiętam, nazywał się Dżafar... Ałmaz - Chan zawołał do siebie jego dwuch braci:

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wśród warjatów

czyli

Upiór zamku Sokolskich

(Romans)

99)

„Anielciu, chodź do mnie na chwilę.“

Lola zbliżyła się, ujęła Kazimierza za rękę i wycisnęła namiętny pocałunek na jego wargach, wołając:

„Co sobie życzysz, mój drogi?“

„Anielciu, co oznacza ta bladość?“ zapytał Kazimierz, nie otwierając wcale oczu.

„Bladość?“ zawołała Lola; „kto ci to powiedział, — przecież nie widzisz!“

„Ale czuję!“ odparł.

Lola milczała, więc Kazimierz mówił:

„Anielciu, dlaczego masz takie zaczerwienione oczy? Płakałaś może w nocy?“

„Co, ty wiesz, że mam czerwone oczy? Czyż to możliwe? W jaki sposób dowiedziałeś się o tem?“

„Czuję!“ odparł głucho po raz drugi.

Lola milczała. Zaniepokoiła ją dziwna mowa Kazimierza.

Uśmiechał się do wszystkiego. To niemożliwe, by przeczuwał bladość twarzy, albo że jej oczy były zaczerwienione? Wszystko się tak dziwnie zgadzało!

Czyżby instynkt ociemniałego mógł rozpoznać tak subtelne rzeczy?

„Wiesz co, Anielciu?“ zawołał nagle Kazimierz. — chodźmy do ogrodu.“

„Za chłodno“, odparła Lola, „mógłbyś się jeszcze przeziębić.“

Lola zawołała na lokaja i kazała mu przynieść płaszcz dla Kazimierza.

Po chwili zjawił się znowu lokaj. Przyniósł pled, który zwykle Kazimierz nosił, jeżeli używał w ogrodzie rannej przechadzki.

Dla Loli przyniósł płaszcz, leżący na stołku w jej sypialni.

Lola wdziała go szybko; lecz Kazimierz odsunął na bok pled.

„Chodź, mój drogi“, rzekła Lola. „Jesteś uparty. — Spełnię jednak twoje życzenie! Chodźmy do ogrodu.“

„Pozwolisz, że ci podam moje ramię?“ zapytał Kazimierz i zbliżył się do niej z zamkniętemi ciągle oczyma.

„Twoje ramię?“ zawołała zdumiona Lola, „przecież ja podawałam ci zawsze rękę!“

„Tak, lecz dzisiaj zmienimy dotychczasowy zwyczaj“, odparł Kazimierz. „Podaj mi rękę, — proszę cię!“

„Nie poznaję cię!“ rzekła Lola.

Podała mu jednak rękę, nie chcąc go drażnić.

Kazimierz prowadził ją pewnym krokiem do drzwi, przed któremi zatrzymał się nagle.

„Kazimierzu!“ zawołała Lola, „trafiłeś prosto do drzwi. Nie pojmuję tego!“

„Dlaczego?“ zapytał Kazimierz; „może nie wierzysz w cuda?“

„Nie rozumiem cię, najdroższy!“ odparła Lola i cofnęła się wstecz o krok.

Równocześnie straszna myśl przeleciała jej przez głowę, — myśl, która chwilowo odebrała jej mowę!

Zatoczyła się, rękoma szukała oparcia i schwyciła się za poręcz krzesełka.

„Ty widzisz, Kazimierzu!“ zawołała przeraźliwym głosem. „Widzisz, — przejrzałeś i zauważyłeś bladość mojej twarzy! — Kazimierzu, — Kazimierzu, — odzyskałeś swój wzrok?“

„Tak jest, najdroższa żono!“ zawołał wesoło młody hrabia. „Wyzdrowiałem, — widzę!“

Kazimierz otwarł w tej chwili oczy. Spojrzał na tę, do której czuł bezbrzeżną miłość.

Lecz równocześnie wzdrygnął się jak rażony piorunem.

Jego twarz przybrała dziki wyraz.

Wbił swój wzrok w marmurowe oblicze Loli, a z jego drżących warg wydobyły się przerywane słowa:

„Lola, — Lola! Więc to był tylko sen!“

Zanim występna kobieta zdołała się opanować i pozbierać rozproszone myśli, zawołał Kazimierz:

„Nie, to nie sen, lecz rzeczywistość! Nieszczęsna, więc to ty zakradłaś się do mojego domu. Wydałaś się za Anielcię, zostałaś moją żoną, a ja wierzyłem w to wszystko. — Ach, teraz pojmuję, dlaczego twój głos brzmiał mi tak dziwnie i podejrzanie! Zostałem podle oszukany, — jak nikt jeszcze na tej ziemi!“

Kazimierz, wymówiwszy te słowa, przyskoczył ku drzwiom i zamknął je kluczem.

„Wyznaj teraz wszystko!“ zawołał Kazimierz groźnym głosem, „tylko skrucha może cię wyratować! Biada ci, gdybyś zamierzała mię oszukać! Zbliż się i podaj mi twoje ręce! Pokażę ci, co ci grozi, jeżelibyś się wahała wyznać całą prawdę.“

Zanim Lola zdołała przeszkodzić, Kazimierz ujął ją za ręce i ciągnął za sobą, nie zważając wcale na przeszkody. Przewracał krzesełka i stoły, — i ciągnął bladą kobietę ku szklanym drzwiom, prowadzącym na balkon.

„Patrz! Co widzisz tam w dole?“

Lola milczała; Kazimierz zawołał jeszcze raz głośno i stanowczo:

„Co widzisz tam w dole?“

„Wartę!“

„Tak jest, Wartę! A wiesz, że rzeka w tem miejscu jest bardzo głęboka? Wiadomo ci także, że fale Warty nie wydają nigdy swoich ofiar! Jeżeli raz pochwycą swój łup, to niosą go prosto ku morzu jako pokarm dla rekinów!“

Czy wiedziała? Równocześnie przed jej oczyma przesunęły się zdarzenia minionej nocy.

Widziała zwłoki matki, którą podstępnie zamordowała, płynące na rzece.

„Jeżeli nie powiesz mi całej prawdy i nie wyznasz twojej winy“, szepnął Kazimierz, — „ty podła kobieto, demonie mojego życia, — to porwę cię, podniosę w górę, — widzisz ot tak, — przystąpię do ogrodzenia, — i będę cię trzymał nad głębiną, — a potem rzucę w przepaść to grzeszne ciało! Lecz przedtem muszę wiedzieć całą prawdę.“

Kazimierz rzucił się na Lolę, — jego palce wbiły się w jej bujne biodra, — podniósł ją do góry, wybiegł na balkon i przycisnął ją do ogrodzenia, tak, że górna część ciała zawisła nad przepaścią, — rozwiany włos okrył jej postać.

— Lola czuła, że jedno uderzenie pięści zakończy jej losy. Piękna awanturnica, przejęta śmiertelną trwogą, zadrżała na całem ciele.

„Łaski!“ zawołała, „pozwól mi żyć! Uczynię wszystko, czego tylko zażądasz. Weź mię tylko z tego miejsca!“

„Boisz się śmierci? Umrzesz, jeżeli mi nie wyjawisz całej prawdy! Przejrzałem cię, podła, bezwstydna kobieto! Zabiję cię, gdyż zanadto oszukałaś biednego człowieka! — Lecz dzisiaj, w tym radosnym dniu nie chcę splamić krwią moich rąk! Nie, nie zabiję cię!“

Kazimierz cofnął się i odsunął Lolę od balustrady. Nie dużo brakowało, a byłby stracił równowagę i wpadł w przepaść.

Lola krzyknęła i upadła na ziemię.

„Do pokoju“, zawołał Kazimierz rozkazującym tonem. „Mów prawdę!“

Kazimierz, wymawiając te słowa, wszedł do salonu.

Ach, gdyby balkon nie był tak wysoko nad rzeką, to rzuciłaby się do Warty, by uniknąć tego wyznania. Tymczasem nie pozostało jej nic innego, jak wejść do salonu.

Ze spuszczoną głową przekroczyła próg salonu i zarzuciła swoje bujne, ciemne włosy na czoło.

„Precz z tem zakryciem!“ zawołał Kazimierz; „nie zasłaniaj twarzy! Muszę widzieć twoje oczy, by się przekonać, czy usta mówią prawdę, — klęknij, podła kobieto!“

Głuchy łoskot rozległ się w salonie. Lola uklękła przed Kazimierzem. Dotychczas nie wylała ani jednej łzy, — nie mogła płakać. Lecz łzy ściskały ją za gardło.

Przekleństwo zamordowanej matki zaczęło się sprawdzać.



Bogata i barwna wystawa dziecięcych zabawek, absorbuje malców i budzi w nich przeróżne pragnienia... Niestety — niema pieniędzy! A takie, to wszystko śliczne i rozkoszne!...

Tak więc urzeczywistnił się sen jej miłości? Taki cel osiągnęła! Walczyła, używała różnych podstępstw, a nawet popełniła morderstwo! Oh, wszystko, wszystko stracone. Nigdy nie była tak nieszczęśliwą, jak w tej chwili.

Kazimierz usiadł na krzesełku. Jego twarz przybrała ostry, niemiłosierny wyraz. Ręce skrzyżował na piersi.

Te uzdrowione oczy płonęły dzikim ogniem gniewu. Pioruny nienawiści i pogardy padały z nich na Lolę. Oh, dlaczego odzyskał wzrok, — lecz teraz, —

„Zacznijmy!“ zawołał gwałtownie Kazimierz, „kiedy rozpoczęłaś oszustwo? Odpowiadaj!“

„Nie, zabij mię!“ jęczała Lola, „nie powiem ci ani jednego słowa! Nie zniosę takiej męki!“

„Odpowiadaj, albo! Wiesz, że w dole płynie Warta!“

Lola przypomniała sobie skrzywioną ironiczną twarz swojej matki i rzekła:

„Początek datuje się w Ameryce!“

„Kiedy?“

„Po wykolejeniu kurjerskiego pociągu na linji Pacific! Zaniosłam cię wówczas do stacji!“

„Ty sama? Mów, — domyślam się prawdy!“

„Nie“, odparła Lola, drżąc na całem ciele. „Nie byłam samą. Pomagała mi druga dziewczyna.“

„Ach, rozumiem. To była Anielcia! Widzisz, jakie wrażenie wywarło na ciebie to imię! — Nieprawda, Anielcia była wówczas przy tobie?“

„Tak jest, — Anielcia pomagała mi przy ratunku!“

„Inaczej mówiąc, pomogła ci w moim ratunku!“

Lola schyliła milcząco głowę.

Kazimierz badał dalej:

„Co się stało później?“

„Zaniosłyśmy cię do stacji! Bóg jest mi świadkiem, że miałam najlepsze zamiary. Chciałam zrzec się szczęścia i nie być dla was przeszkodą,“ — głos Loli brzmiał boleśnie, — „wtem wymówiłeś jej imię. Straciłam zmysły, — zazdrość opanowała moje serce i tak postanowiłam przykuć cię do mego boku.“

„W jaki sposób osiągłaś twój zamiar? Ha, wiem, usunęłaś Anielcię? Podła!“ zawołał Kazimierz i pogroził jej pięścią, jakby chciał się rzucić na piękną, występną kobietę. „Bezwstydna kobieto, zapewne zamordowałaś ją...?“

„Nie, przysięgam ci! Posłałam ją do sąsiedztwa, a sama zaniosłam cię do skalistej jaskini, gdzie też później odzyskałeś przytomność!“

„I powiedziałaś mi, że jesteś Anielcią. Zauważyłaś bowiem, żem stracił oczy!“

„Tak, uczyniłam to!“ odparła Lola, odzyskując powoli równowagę i śmiałość.

„Nie miałaś litości z ociemniałym? Nie mówiło ci sumienie, że takie oszustwo jest podwójną zbrodnią?“

„Kochałam cię! Zresztą nic nie wiedziałam, — i nie czułam. Jeszcze dzisiaj kocham cię i postąpiłabym tak samo.“

„Nie obrażaj tego pięknego, wspaniałego słowa!“ zawołał gniewnie Kazimierz, „nie mów o miłości! To, co ty nazywasz miłością, jest tylko zmysłową pożądliwością! Lecz mów: co się stało z Anielcią, gdyś mię wykradła?“

„Nie wiem“, szepnęła butnie Lola, „przecież nie byłam jej aniołem stróżem!“

„To nie, ale demonem jej życia, — złym duchem naszej miłości i zniszczeniem jej egzystencji! Dosyć tego! Wiem, żeś popełniła na mnie oszustwo! Lecz czekaj ty“ — w twarzy Kazimierza było widać wielkie wzruszenie. Przyskoczył i porwał Lolę za ręce, wbijając w jej wzrok swoje gniewne oczy. „Lecz racja. Taka oszustka jak ty kłamie na każdym kroku. Powiedz, co się stało z Zygmuntem Sokolskim, — umarł rzeczywiście?

„Mów prawdę. — Wiesz, że pod zamkiem płynie Warta! Wówczas przeczytałaś mi depeszę, że spadł z konia i stracił życie. Otrzymałaś rzeczywiście tę depeszę, albo czy też skorzystałaś z mojej ślepoty i napisałaś ją własnoręcznie?“

„Depesza była fałszywa!“ zawołała Lola, — „lecz pomimo tego, nie znajdziesz hrabiego Zygmunta Sokolskiego.“

„Dlaczego?“

„Zginął bez śladu!“

„Zginął? Co to znaczy? Hrabia Zygmunt Sokolski nie ginie tak łatwo!“

„Wiem tylko“, rzekła Lola, „że wszystkie poszukiwania były bezowocne!“

„A Elza Rodeń? — Ach, oczerniłaś przedemną tę uroczą dziewczynę. — Same kłamstwa i oszustwa. — Elżutka Rodeń mieszka ciągle na zamku Sokolskich?“

„Nie! Na zamku jest nowy właściciel!“

„Nowy właściciel? — To niemożliwe!“

„Krewny hrabiego wziął w posiadanie zamek. Jest to niejaki baron Sokolski-Lubsza!“

„Znam go, — zarozumiały pyszałek i szubrawiec! — Więc hrabia Zygmunt zginął bez śladu, — bezwątpienia twoja w tem ręka! Podła, patrz mi w oczy! Co, nie spuszczasz wzroku?! Wyznaj, — co się stało z Zygmuntem Sokolskim!“

Lola przysięgła sobie w tej chwili, że nie zdradzi tajemnicy. Za nic w świecie nie wystawi własnego ojca na pewną zgubę, który będzie kiedyś może jej jedyną pociechą! — Uda się do niego i poprosi o pomoc dla zemsty, która teraz powstała w jej głowie.

„Milczę, ponieważ nie znam miejsca pobytu Zygmunta! Przysięgam ci na Boga — “

„Nierządnico, nie używaj imienia Boga! Nie wciągaj Stwórcy do twoich brudnych spraw! — Więc nie wiesz nic o Zygmuncie Sokolskim? — Hm, hm, można wierzyć, albo nie! Rozpocznę poszukiwania! To będzie jedynym celem mojego życia! Będę go szukać po całym świecie! Jeżeli Bóg mi dopomoże, to odnajdę także Anielcię!“

Z piersi Loli wydobył się zwierzęcy jęk na samą myśl, gdyby Kazimierz odszukał nieszczęśliwą dziewczynę.

Lola wyprostowała się i błyskawicznym ruchem wyrwała się z rąk Kazimierza.

„Zabij mnie!“ zawołała nagle i rozdarła suknię na piersi. „Przynieś rewolwer i strzel prosto w serce, tylko nie wymawiaj przy mnie imienia Anielci. — Nie mogę tego słuchać, — nie, — tracę zmysły!“

„Jej imię jest zanadto szlachetne, bym je wymawiał w twojej obecności,“ odparł Kazimierz, odwracając się ze wstrętem, „zasłoń twoje piersi! Nie uwiedziesz mnie twoimi wdziękami! Rumienię się na samo wspomnienie, żem cię trzymał w moich objęciach! Bóg mi jest świadkiem, — myślałem, że to Anielcia! — Precz, wszetecznico, nie złapiesz mnie twojemi sztuczkami!“

Lola zapięła szybko suknię, — jej wargi zbladły, a oczy zapłonęły jak u dzikiego zwierzęcia.

„Tak się obchodzisz ze mną! zawołała, — „ach, nie zasłużyłam sobie tego! Nie zaprzeczysz jednak, żem cię otoczyła pieczołowitością i miłością?“

„Nie dziękuję ci za to, gdyż nie uczyniłaś tego dla mnie, lecz dla siebie! Trzymałaś mnie w niewoli! Ha, powiedz: natarłaś rzeczywiście moje oczy tem lekarstwem, które posłał profesor Grafe, — a może i tutaj popełniłaś oszustwo!“



W Anglji odbyły się niedawno zawody mistrzowskie w strzelaniu. Na zdjęciu widzimy w ciekawej pozycji jednego z zawodników, który zdobył najwięcej punktów. Do pomocy służyła mu długa lornetka, przymocowana, jak to widać na ilustracji, do lufy karabinu.

„Tak jest!" odparła Lola. „Lekarstwo wylałam do Warty i zapuszczałam twoje oczy zwykłą, zimną wodą; nie chciałam bowiem, byś odzyskał twój wzrok!"

„Nierządnico, — Bóg cię za to skarze!"

„Proszę cię, zabij mnie! Niczego więcej nie żądam od ciebie."

„Ciebie zabić, — i splamić ręce twoją krwią? — — Nie, — ani rózgą nie uderzę cię. Precz z mojego domu, — spakuj twoje rzeczy, — i wynoś się stąd jak najprędzej!"

„Nie opuszczę cię!" zawołała Lola. „Raczej umrę, a nie odstąpię od ciebie!"

„W takim razie każę cię wyrzucić przez lokaja!"

„Haha, spróbuj!" zaśmiała się Lola, „lokaj stoi w porozumieniu ze mną. Jeżeli zechcę, to z jego pomocą pokonam cię."

„Nigdy!" zawołał Kazimierz, „nie jestem dzięki Bogu ociemniały! Zresztą podejrzywałem, że ten lokaj jest twoim wspólnikiem! Zobaczymy. Powiedz mi jeszcze jedną rzecz: Czy ten ksiądz był także jedną z twoich kreatur?"

„Tak jest, nie przeczę tego! Nieukończony student! — Ślub jest nieważny!"

Kazimierz westchnął! — Obawiał się, czy go ta kobieta nie związała prawnie ze sobą.

W takim razie byłby zmuszony wnieść prośbę o rozwód, — a kto wie, czyby uwzględniono jego żądanie.

„No, dlaczego stoisz tutaj!" zawołał Kazimierz po krótkiej chwili milczenia, chodząc niespokojnie po pokoju „idź precz z moich oczu!"

„Czy to twoje ostatnie słowo?"

„Ostatnie. Nie mogę patrzyć na ciebie, — czuję wstręt i pogardę."

„Kazimierzu, — Kazimierzu!" zaszlochała Lola i rzuciła mu się do nóg. „Przebacz mi, Kazimierzu. Czy nie wzrusza cię moja miłość? Tylko dla ciebie popełniłam tę zbrodnię. O Boże, gdybyś wiedział, jak cię kocham!"

„Już raz powiedziałem ci, że słowo miłość jest grzechem w twoich ustach!" odparł chłodno Kazimierz. — „Mógłbym cię kazać zamknąć. Lecz Bóg zlitował się dzisiaj nademną, dlatego nie chcę cię karać. Idź, nieszczęsna kobieto, i nie zanieczyszczaj dłużej twoim oddechem tych murów. — W tym budynku mieszkali tylko szlachetni ludzie! — Odejdź, — gardzę tobą!"

„Wydałeś wyrok śmierci!" rzekła Lola złamanym głosem. „Odejdę, ale nie daleko! Bądź pewien, — że niedaleko."

„Rób co chcesz!" odparł obojętnie Kazimierz.

W tej chwili otwarły się drzwi salonu, a na progu zjawił się Alfons.

Kazimierz chciał go wybadać, lecz lokaj wyprzedził go i rzekł:

„Panie hrabio, w przedpokoju stoi jakiś mężczyzna, nie chce odejść —"

„Powiedział ci swoje nazwisko?"

„Nie, panie hrabio!"

„Wprowadź go."

Alfons zamienił z Lolą krótki porozumiewawczy wzrok. Przebiegły lokaj zauważył, że jego pan wyzdrowiał.



Ameryka posiada potężny skarbiec w fortecy Knox, w którym lokuje swoje kapitały. Na zdjęciu widzimy olbrzymie skrzynie srebra, strzeżone pilnie przez urzędników, którym powierza się transport pieniędzy.

Lola nie miała wcale ochoty objaśnić swojego wspólnika. Obróciła się do niego plecami. Cóż ją obchodził ten człowiek! — Zapłaciła mu sowicie wszystkie przysługi! — Nie potrzebowała go więcej, — więc — precz, precz z nim.

„Odejdź i spakuj twoje rzeczy! — Weź, co ci się należy! Dalej, nie namyślaj się! Tutaj niema dla ciebie miejsca!" zawołał Kazimierz.

Lola potoczyła się ku drzwiom. Lecz nim doszła do progu, nagle otwarły się drzwi i do pokoju wszedł mężczyzna z ostrymi rysami.

„Pragnę pomówić z panem hrabią Zamskim!" rzekł nieznajomy.

„Służę panu! Z kim mam przyjemność?"

„Komisarz policyjny Bessemer," odparł zapytany. — „przychodzę do pana w jednej delikatnej sprawie. Jeżeli się nie mylę, to ta dama jest pańską żoną, — nieprawda?"

„Moją żoną?" zawołał gwałtownie Kazimierz, — „o nie. Ta pani jest tylko moją damą do towarzystwa!"

„Tak, tak? Podobno ta pani uchodziła dotychczas za pańską żonę? Jeżeli się nie mylę, podała się jako hrabina Anielcia Sokolska?"

„Rzeczywiście?" zaśmiał się Kazimierz. „W takim razie uczyniła to bez mojej wiedzy. Proszę mi jednak powiedzieć, co sprowadza pana do mnie? Zwykle nie mam nic do czynienia z policją?"

„Naturalnie, panie hrabio! Przedewszystkiem cieszę się, że pan widzi. W okolicy mówią ogólnie, że pan stracił wzrok."

„Dzięki Bogu, choroba przeszła szczęśliwie! Dzisiaj w nocy przejrzałem znowu. Lecz do rzeczy!"

Lola chciała niespostrzeżenie wyjść z salonu. W głębi duszy czuła nieokreśloną trwogę. Dlatego postanowiła opuścić jak najprędzej zamek.

Lecz w tej samej chwili, kiedy położyła rękę na klamce, zawołał gwałtownie komisarz policji:

„Pani będzie łaskawa zaczekać chwileczkę! Może będę potrzebował od pani kilka wyjaśnień!"

„Proszę, niech pan siada!" rzekł Kazimierz, podając krzesło urzędnikowi.

Komisarz usiadł; obok niego Kazimierz. Lola stała ciągle przy drzwiach.

„Więc zaczynam!" rzekł komisarz policji. „Dzisiaj rano rybacy zapuścili sieci koło miasta. Wyciągnąwszy je z wody, zobaczyli zwłoki eleganckiej damy!

„Oh, wielmożna pani, proszę o chwilkę cierpliwości! Zapewne zainteresuje panią ta sprawa. Pan hrabia daruje, że mu zwrócę uwagę na naszą niegrzeczność; pani ciągle stoi, a my siedzimy. Proszę, niech pani siada!"

Urzędnik zerwał się i podał jej krzesło między sobą a Kazimierzem.

Lola zatoczyła się jak pijana. Z trudem przystąpiła do krzesełka i upadła z głuchym okrzykiem.

„Jak to już powiedziałem," rzekł komisarz, „owa dama utopiła się we Warcie. Trupa zaniesiono do policji, a zawezwany lekarz orzekł, że śmierć nastąpiła ubiegłej nocy. Doktor skonstatował również, że owa pani nie wskoczyła dobrowolnie do Warty, lecz, że ją zamordowano podstępnie."

„Zamordowano!" zawołał Kazimierz, „nie pojmuję tylko, dlaczego nam to pan wszystko opowiada."

„Zaraz pan zrozumie! Proszę o chwilę cierpliwości. — Przeszukano ubranie zmarłej i znaleziono między gorsetem a piersią małą skórzaną torebkę, w której prócz pieniędzy była także kartka! Oto! Czy pani niedobrze?"

„Powietrza, — powietrza!" zawołała Lola, „duszę się!"

„Przecie balkonowe drzwi są otwarte. Do pokoju wchodzi ustawicznie świeże powietrze. A może wzruszyło panią moje opowiadanie? Zaraz zakończę! Spodziewam się, że sam koniec zainteresuje panią!"

Ciąg dalszy na stronie 559.

Kraina szczerości i naszych trosk

Każdy Czytelnik „Moich Powieści" ma prawo pisać do tego działu

Dobre rdy p. Zofji

NENUFARY

Na aksamitnej wstędze rzeki
Ujętej w paproć i szuwary
Wśród drzew, co pamiętają wieki,
Rozkwitły białe nenufary.

Stulone ich mięsiste płatki
Ku górze wyrastają drżące —
Wyrwać się pragną z wodnej matni,
Kędy nad niemi płonie słońce.

Mistyczne tajemnicze kwiecie
Obrosło zieleń wody rzęsą,
Zmarszczoną na wieczornym wietrze
...W ciszy maleńkie muszki brzęczą.

Marja Naturska — Kraków.

„PRZED TOBĄ CAŁE BOGATE ŻYCIE I CAŁY PIĘKNY ŚWIAT...

„Słodka Psyche." Cudowne jest to współżycie Pani z przyrodą. Mimowoli przypominają mi się piękne słowa poetki Aliny Kwiecińskiej:

Przed tobą całe bogate życie
i cały piękny świat.
A chociaż troska czai się skrycie —
śmiech zatrze smutków ślad.
Szeroko oczy otwórz w zachwycie!
Odnajdziesz szczęścia kwiat.
Przed tobą całe bogate życie
i cały piękny świat.

Podziwiam także w Pani zapał i zamiłowanie do pracy ideowej. Nie każda młoda panienka potrafi się zdobyć na tyle bezinteresowności i pięknej inicjatywy, co Pani. Inne sprawy, często błahe i bez głębszego sensu, zaprzątają dziś niejedną główkę, a myśl o rzeczach wznioślejszych jest taka daleka od niej. Chciałabym, „Słodka Psyche", aby więcej było w „Krainie" takich dzielnych i kochanych dziewczątek, jak Ty.

Fotografje podobają mi się — dziękuję! Grupę baletową — zamieszczę.

Na zakończenie przesyłam Pani dużo pozdrowień i oddaję Pani głos:

„Przesyłam słowa uznania i podziękowanie za wierszyki, poświęcone mi — p. D. Wyrybkowskiej, „Giaurowi" — „Te-Em" — „Wirytowi" — p. Sindlerowi z Osowca p. Teofilowi Świcie i p. Henrykowi Kornowi. Kocham każdy Wasz wierszyk i nieraz myślę o Was. Jeżeli Wam będzie kiedyś przykro, tak, jak mnie, poświęćcie mi znowu jakiś utworek. Czy wartam tego?

„Grossowi" przesyłam miłe pozdrowienia i dziękuję Mu za życzenia. Osobne pozdrowienia przesyłam „Ryśce D." — „Białej Uajali" — „Stelli Maris" — „Agentce pocztowej" — „Sylwannette" — „Tamarze" — „Samotnej Dzidzi" — „Iste Wenus" — „Bajce" — „Małej Konwalijce" i „Samotnej Klarucie". Może któraś z wymienionych wyżej Pań napisze do mnie? Już naprzód cieszę się i oczekuję!"

POŚREDNICTWEM SŁUŻĘ JAK NAJCHĘTNIEJ

„Izarys". Pisząc, że znam kuzyna Pani, miałam oczywiście na myśli p. Bogdana M. H. R. znam również, gdyż mieszkaliśmy kiedyś o miedzę. Bardzo mi miło, Droga „Izarys", że posiadamy wspólnych znajomych i w dodatku z tak miłego miasta, jak O.

Pisze mi Pani, że czuję się samotna i chciałaby znaleźć w „Krainie" bratnią duszę. Pośrednictwem służę jak najchętniej i apeluję do wszystkich samotników o szczerych duszach i pogodnych myślach, aby napisali do „Izarys". Warto! A może napiszą Sympatycy, którym „Izarys" przesyła pozdrowienia: — „Nowicjusz" — „Krater II." — „Inżynier z Francji" — „Kasperuś" — „Wirryt" i p. T. R.?

ADRESY ŻOŁNIERZY Z LEGJI CUDZOZIEMSKIEJ

Na życzenie kilku Sympatyczek, podaję niżej adresy żołnierzy polskich, przebywających w Legji Cudzoziemskiej w Afryce:

1) Legionaire Haduch Wiktor, 3/2 Regiment Etranger 11 Compagnie Mtr 3241 Khenifra (Maroc).
2) Leg. Dębicki, Matricule 6267, 2 Reg. Etranger, 2 Batterie de marche, Anarzazat Maroc, Afrique Franç.ise.
3) Skudlapski 62958, 1 — R. Et. 1 e Batallon e. m. 1. S. P. 612 Lewant (Legja Cudzoziemska)

„ŻYJĘ SAMOTNIE"...

„Samotna Sosenka". O ile Pani przesyła liścik dla mnie to najlepiej z dopiskiem: „Kraina szczerości i naszych trosk".

W ostatnim liście pisze mi Pani dużo o sobie, oddaję więc słowa Pani do przedruku, aby i Sympatycy „Krainy" dowiedzieli się coś o Pani:

„Żyję samotnie, jak leśna, samotna sosna. Nie posiadam żadnych koleżanek. Z dala od miasta, w dużym kolejowym domu przy stacji pędzę cicho dni i śnię o jakiejkolwiek zmianie.

Może ktoś jeszcze, tak jak ja jest skazany na samotność, niech więc do mnie napisze. Zrewanżuję się długim listem.

Jestem blondynką o niebieskich oczach, szczupła, zgrabna i podobno ładna. Liczę lat 22 O ile kogoś zainteresuje moja osoba — niech prześle dla mnie kilka słów na ręce p. Zofji.

MOŻE SPRÓBUJE PAN?

„Samotny Rom". Tym razem przeczucie Pana nie omyliło — osoba o której chodzi, posiada rzeczywiście takie nazwisko.

Jak wnioskuję z listu, posiada Pan duszę wrażliwą na piękno przyrody i dar opisywania swoich wrażeń, może więc spróbuje Pan napisać coś prozą? Może to być nowelka lub krótki obrazek z życia ludu wiejskiego. Proszę, niech Pan o tem pomyśli. O ile nie udało się Panu z rymami, może lepiej powiedzie z prozą.

A teraz kilka słów Pana:

„Sikoreczce" dziękuję za przesłane pozdrowienia i w pełni je odwzajemniam. Tak samo „Augustowiance", której w odpowiedzi na zapytanie komunikuję: bardzo chętnie nawiążę z Panią korespondencję, jeżeli zdobędzie się Pani na odwagę i pierwsza do mnie napisze".

PRZYKRO MI...

„Konwalja". Przykro mi bardzo, że pozdrawiając Siostrzyczki Pani, ominęłam Irkę. Zrobiłam to jednak mimowoli, przez nieuwagę. Na pojednanie przesyłam więc dzisiaj Irce moc pocałunków. Jeżeli mała panieneczka potrafi już pisać, proszę, niech skreśli do mnie kilka słówek.

Czy Pani, „Konwaljo", jest już zupełnie zdrową? Może mi Pani napisze na co cierpi? Życzę Pani dużo przyjemności podczas lata i szybkiego natchnienia do następnego listu.

Dopisek zamieszczam:

„Moc pozdrowień i uścisków przesyłam „Małej Konwalijce" — „Samotnej Konwalji" i „Maleńkiej Dzidzi".

Hallo! „Narcyzie"! Serdecznie dziękuję Panu za pozdrowienia i w pełni je odwzajemniam. Bardzo proszę, niech Pan, Drogi „Narcyzie", pierwszy napisze, a ja odpowiem szczerym liścikiem".

„BARDZO, BARDZO PROSZĘ..."

„Bursztynowe Serduszko". Pocałunki z nad Bałtyku — odebrałam. Miljon! — czy nie za dużo, Kochana Dziewczynko? Serdecznie dziękuję! I zamieszczam Twój liścik do Sympatyków:

„Elżuniu z Torunia"! Proszę Cię chociaż o maleńki liścik. Posiadasz dobre serduszko, więc mi nie odmówisz, prawda? Przesyłam Ci dużo pozdrowień i całusów z nad morza.

Dla „Blondynka w mundurze" ślę milutkie pozdrowienie z nad Bałtyku — „ktoś", co czeka tak długo za listem.

Dla „Samarytanki w mundurku" i dla wszystkich w mundurkach moc szczerych pozdrowień. Osobne dla „Dzieniusia z Torunia", którego proszę bardzo, bardzo o kilka słów".

WARTO!

P. Anatol G. Wyjątek z powieści „Ruiny szczęścia" — odłożyłam do teczki. Zamieszczę przy okazji.

„Lipcowy wieczór" — słaby. Radzę jednak Panu pisać dalej. Warto!

O ile Pan nie otrzymał dotychczas odpowiedzi w „Krainie", to napewno list Pana nie doszedł do moich rąk. Radzę Panu napisać jeszcze raz, a skutek będzie niewątpliwie lepszy.

Za pozdrowienia dziękuję w imieniu redakcji i swojem i ślę Panu uścisk dłoni.

„CZY ZGODA?"

„M. Rysia" przesyła Sympatykom „Krainy" kilka słów:

„Blance" — „Stelli Maris" — „Czerwonej Róży" — „Milenie" i „Tam-Ryszardowi" ślę moc pozdrowień. „Orlicza" proszę o liścik. Odpowiedź murowana!

Hallo! „Lotniku z Pomorza" dlaczego milczyszt tak długo?

„Te-Em"! Proszę o zwrot mej fotografji.

„Erosie"! Ślicznie dziękuję za pozdrowienia, które w pełni odwzajemniam. Proszę, niech Pan zdecyduje się pierwszy do mnie napisać, a chętnie poświęcę Panu jeden z moich wierszy. Czy zgoda?

„Maleńka Dzidzi"! Dziękuję za pozdrowienia i całusy, ślę Ci ich również moc.

„Duśko", kochana i nieznana siostrzyczko, dziękuję Ci za pozdrowienia. O ile mi nadeślesz swój adres, wypożyczę Ci bardzo chętnie książkę — „Hrabia Monte Christo".

„JESTEM SMUTNĄ DZIEWCZYNKĄ"...

„Alwira". I znów „Kraina" powiększyła się o jedną osóbkę więcej. O osóbkę, która żyła dotychczas samotnie i tylko z dala obserwowała rozwój „Krainy", aż wreszcie pewnego dnia napisała do nas parę miłych słów...

„Pociesza Pani tylu ludzi i tyle serca im daje. A Pani? Kto Panią pocieszy i zachęci do uśmiechu w chwili smutku?...

Postawiłaś mi pytanie, „Alwiro", na które trudno mi odpowiedzieć. Trudno, bo nie wolno mi być ani smutną, ani zgnębioną i nie wolno mi posiadać własnych trosk. Muszę mieć zawsze pogodną twarz i słońce w duszy. Nie wolno mi płakać, natomiast zawsze się uśmiechać. Taką muszę być w „Krainie" i taką tylko mogą mnie znać Sympatycy.

„Chciałabym za pośrednictwem Pani poznać bratnią duszę. Jestem smutną dziewczynką"... piszesz dalej. „Alwiro". Słowa te posyłam w daleki świat ze szczerą myślą, aby trafiły do czyjegoś dobrego serca. Chciałabym, aby ktoś nauczył Cię, Dziewczynko, patrzeć radośniej na świat i częściej się uśmiechać...

DOMYSŁY SĄ DALEKIE OD PRAWDY

„Spragnione Serce". Dzisiaj daję Panu odpowiedź na drugą część listu. Domysły Pana, dotyczące mej osoby, są dalekie od prawdy. Nie jestem tą, za którą mnie Pan bierze. Czy będzie się Pan dalej trudził nad rozwiązaniem zagadki"?

WIERZĘ...

„Blanka". Zdjęcia Pani ogromnie mi się podobają. Dziękuję, Miła „Blanko"! Całość listu — wspaniała. Chętnie czytam podobne listy, bo zawsze pozostawiają w mej duszy radość. Tak, cieszę się, że słowa moje padły na wdzięczny grunt i zakiełkowały na nim. Jesteś szlachetną Dziewczynką, „Blanko" i wierzę, że zasadom swoim nie sprzeniewierzysz się.

Wzmiankę Pani, podaną na zakończenie listu, przedrukowuję:

„Zasyłam serdeczne i miłe pozdrowienia dla swych Przyjaciół z Wiekowa, a szczególnie dla Aneczki."

UWAGA — MAŁA SENSACJA!

„Miłośnik kobiet". Powyższy pseudonim zelektryzuje niewątpliwie całą „Krainę". Panie zapłoną ciekawością, panowie — zazdrością może. Wszyscy natomiast będą chcieli się coś dowiedzieć o nowoprzyjętym do „Krainy" Sympatyku. Nie wystawiam więc audytorjum na cierpliwość, lecz podaję wszystko, co o sobie napisał „Miłośnik kobiet":

„Hallo! hallo! Tu Polskie Radjo Kra... Nie Kraków, nie! Tu Krasiniec!!! Proszę słuchać! Czy wszyscy słuchacie?

Tu mówi nowicjusz. Kto ma chęć i wolę, niech napisze do mnie. Smutno mi nieraz i tęsknię bardzo za szerokim światem, za przygodami, za bratnią duszą, której mógłbym powierzyć wszystkie najskrytsze myśli.

Miłe pozdrowienia zasyłam: „Tereni z pod Wrześni", „Wali z nad Drwęcy", „Czarnulce z Grudziądza", „Elżuni", „Czarnulce ze Świecia" i „Blondynkowi z Pałuk". Osobne pozdrowienia ślę dwom Dziewczynkom z Działdowa, które wysyłały pa — 122.

A teraz coś o sobie: Jestem jasnym blondynem 1,80 m. wysokim. Podobno jestem ładnym i dobrym chłopakiem. Czy zainteresuję którąś z Pań?"

CZY ZDRADZI MI PANI?

„Dumna Władka." Adres odebrałam i list zaraz wysłałam. Ciekawam, jakie sprawił na Pani wrażenie, jakie przyniósł wiadomości i czy z dalekich stron przywędrował. Czy może mi Pani zdradzić coś niecoś?

TRUDNO SIĘ GNIEWAĆ..

„Nieznana Zośka". Nie gniewam się — skądżeby! Zochurek tak cudownie przeprasza za „wtargnięcie" do „Krainy", że trudno się nie rozpogodzić i podać Mu serdecznie dłoń.

Za serdeczne pozdrowienia dziękuję Pani w imieniu Wujka Janusza i swojem. Zakończenie listu Pani przedrukowuję:

Milutkie pozdrowienia ślę „Elżuni z Torunia" „Agronomowi", „Kasperusiowi" i „Bydgoszczaninowi".

Może który z tych Panów zaryzykuje i prześle mi kilka słówek, a napewno bez „ale" odwzajemnię się!"

PRZYKRO MI...

„Bursztynowe Serduszko". Do życzenia Pani odnoszę się bardzo przychylnie. Przykro mi, że mimowoli naraziłam Panią na nieprzyjemności — poprawię się! Przesyłam Pani moc uścisków.

EMOCJA CZASEM JEST MIŁA

„Łobuz z pod ciemnej gwiazdy." Treść listu Pani przyjmuję do swej wyłącznej wiadomości i na tem kończę. Boję się bowiem, że mogłabym niebacznem słówkiem rzucić jakieś światło na absorbującą Panią tajemnicę. Emocja czasem jest miła i daje tyle zadowolenia...

Fotografja śliczna. Czy mogę uważać ją za własną? Chyba tak?

POWIEŚĆ SKOŃCZY SIĘ WE WRZEŚNIU

„Ania S..." Dziękuję Pani za pozdrowienia i serdeczność. Powieść, o którą Pani zapytuje skończy się we wrześniu. W miejsce jej rozpoczniemy drukować nową powieść, podobnie ciekawą i absorbującą. Żegnam Panią miłemi pozdrowieniami i oczekuję dłuższego listu.

PRZYPUSZCZAM

„Łucja M." Wzór wysłaliśmy Pani i przypuszczam, że go Pani odebrała? Łączę miłe pozdrowienia.

„SZUKAM SZCZEREJ I DOBREJ KOLEŻANKI"

„Akri". Bardzo cieszę się, że podczas swoich wakacyj zjawi się Pani w Żninie. Już naprzód wyobrażam sobie, jak miło z Panią porozmawiam!

Wyobrażenia Pani o mnie są dalekie od prawdy. Jak wyglądam, przekona się Pani wkrótce naocznie. Część listu Pani zamieszczam:

„Szukam szczerej i dobrej koleżanki, najchętniej z Torunia. Chodzi mi o to, aby mieć towarzyszkę letnich spacerów za miasto no i powierniczkę moich myśli. Może więc któraś z siostrzyczek z Torunia napisze do mnie a chętnie z nią zawrę przyjaźń. Jako maleński warunek kładę wiek — chodzi mi o koleżankę, która już skończyła 20 lat.

A teraz zapytuję „Rom-Mara", czy nie mieszkał kiedyś w Toruniu u pp. Tyl...

Czy „Stęskniona Hanka" jest Torunianką? Jeżeli tak, może skreśli do mnie kilka słów?"

OTRZYMAŁAM

„Jesień". Fotografję otrzymałam. Miłe i ładne, proszę o więcej podobnych.

Pozdrawiam w imieniu Pana wszystkich Sympatyków „Krainy" i czekam znowu na jakiś znak ze strony Pana.

„CZY PAMIĘTACIE JESZCZE „SPORTSMENKĘ"?

„Sportsmenka". Cieszę się, że Pani znowu do nas napisała. Z przyjemnością oddaję liścik Pani do przedruku:

„Hallo! Sympatycy „Krainy", czy pamiętacie jeszcze „Sportsmenkę"? Jeżeli nie, przypominam Wam się!

Co obecnie robię? — Pływam, jeżdżę kajakiem, gimnastykuję po naszem boisku sportowem, śmieję się radośnie, gdy świeci jasne słonko i chciałabym zamknąć w ramionach cały świat — taka jestem szczęśliwa! Kocham wiosnę i lato — są to najmilsze dla mnie pory roku. Zasyłam pozdrowienia i serdeczny uścisk dłoni „Czarnej Dziewczynce" i „Avery'emu". „Baice" zasyłam harcerskie — „Czuwaj!"

Wierszyki dość miłe! Po maleńkich poprawkach wszystkie pójdą do druku. Kiedy znowu otrzymamy liścik od „Sportsmenki"?

WIECZORNE OGNISKO

„Bajce" — poświęcam

Zmierzch już zapada, królują już cienie,
Cisza w około — z złotego ogniska
Padają na twarze jasne promienie,
Śpiewają skauci i humor wkrąg błyska.

Wpatrzone w złote ogniska blaski
Marzą, śpiewają, gawędzą i skaczą.
Usiadły na trawie, oparte o laski,
A dobre ich serca szczęściem kołaczą.

Ogień ich łączy i uczy miłości,
I każe śmiać się, zapomnieć przykrości.
Las na ich cześć wygrywa fanfary,
Las cudny, wiekowy i stary.

Ruchliwe komary szczypią i brzęczą,
Niejednej przerwią nić wspomnień pajęczą
A każdej oczy, i serce się śmieje,
Bo ogień płonie, las szumi, wiatr wieje.

Noc je otula do snu las kołysze,
Już księżyc i gwiazdy w dali mrugają,
W ogień wpatrzone podziwiają ciszę
I marzą, patrzą, skupione słuchają...

„Sportsmenka".

WIERSZYK O NENUFRACH — DLA CIEBIE, „RYSIU"

„Ryśka D." Dziewczynko moja miła! Czemże Ci się odpłacę za tyle serca i zainteresowania? Słodką jesteś i wzruszającą w każdym zdaniu listu i tem mnie ogromnie zawsze ujmujesz.

Lubisz nenufary, zrywasz je często i umieszczasz w wazonach, w swoim pokoiku, zamieszczam więc w dzisiejszym numerze wierszyk o nenufarach. Jeżeli będzie Ci się podobał, „Rysiu" — bardzo się ucieszę. Chciałabym Ci bowiem koniecznie sprawić jakąś przyjemność.

„HALLO!"

„Zawiedzione Serce". Zgodnie z życzeniem Pana, oddaję list do przedruku:

„Hallo! hallo! „Renia i „Halinka"! Listy odebrałem i serdecznie za nie dziękuję — również za wszystkie wiadomości i za moc uścisków. Listy wysłałem i oczekuję odpowiedzi. Serdecznie pozdrawiam „Renię" — „Halinkę" — „M. Rysię" i wszystkich Sympatyków „Krainy".

Teczka Wujka Janusza

WIERSZE POSIADAJĄ JESZCZE SŁABĄ FORMĘ

P. Franciszek R. Nadesłane wiersze posiadają bardzo piękne myśli, tylko jeszcze słabą formę. Mam jednakże nadzieję, że te usterki uda się Panu z czasem usunąć i opanować wreszcie technikę prawidłowego rytmu. Życzę Panu jak najszybszych rezultatów wytrwałej pracy nad sobą.

A propos nadesłanego ostatnio listu, stwierdzić muszę z przyjemnością, że poglądy Pana są bardzo szlachetne i zasługujące na uznanie. Z przyjemnością odczytywałam słowa Pana i zawsze chętnie podobne odczytam. Łączę miłe pozdrowienia.

MOJA PIOSENKA

Ani Wełnicównie — poświęcam.

Piosenka smutna, rzewna
Melodją słodką drży
Piosenka znana, dawna
Znów budzi minione sny.

Piosenka ma kochana,
Srebrzystą gamą drgnień,
Budzi mnie codzień z rana
I słodko pieści mię.

Piosenki cicha nuta
Tęsknotą dziwną tchnie,
A głos jej hen ulata
I coraz dalej mknie.

Echo tej słodkiej pieśni
Powraca do mnie znów
I tak, jak dawniej, pieści
Mą duszę melodją słów.

„Blanka".

DZIĘKUJĘ ZA PAMIĘĆ!

„Iwola". Pocztówkę z Garbatki odebrałem. Dziękuję jak najuprzejmiej za pamięć!

W następnym numerze ukaże się wierszyk Pani „Nad góry, nad chmury"... Czy zadowolona Pani?

Życzę Pani na zakończenie dużo szczerego natchnienia i jak najmilszego spędzenia wakacyj.

PROŚBA

„Maleńka Dzidzi". Przesyłam Ci dzisiaj, Droga Marto, znowu kilka słów, do których dołączam wielką prośbę, abyś nie bała się „konkurencji" i „odstawienia w szary kąt". „Maleńka Dzidzi" to bardzo kochana i jedyna w świecie dziewczynka — trudno byłoby o niej zapomnieć!

A teraz parę słów o nadesłanym ostatnio liście, który przeczytałem „od deski do deski". Chwilami byłem wzruszony skreślonemi słowami, a już najwięcej historją, mającą związek z koleżeńskiemi nieporozumieniami. Jestem dumny z Ciebie, „Maleńka Dzidzi", że podałaś dłoń osobie, która Cię skrzywdziła. Tylko szlachetne serca potrafią przebaczać tak, jak Ty.

Tęsknisz jeszcze i żałujesz swego szczęścia... Rozumiem! Fala, chociaż najdalej odpłynie, powraca jednak od czasu do czasu na brzegi. Tak samo i Twoje myśli.

Żegnaj, Marto i przyjm ode mnie dużo serdeczności i uścisk dłoni.

(Pani W. wraca z wakacyj 31 lipca.)

Raj kobiet



Moda letnia

Tegoroczna moda letnia trwa pod hasłem lnu piki i organdyny. Nawet sukienki wieczorowe są szyte z tych materjałów i wyglądają bardzo pięknie, jak to widzimy na zdjęciu.

Sukienka od lewej jest wykonana z organdyny i przybrana oryginalnemi plisowaniami. Bardzo ładnie i miło wygląda sukienka środkowa z białej piki z haftowanym kołnierzykiem i kieszonkami, oraz przybrana kolorowemi guzikami. Elegancko i wytwornie przedstawia się również ostatni model sukienki, zrobiony z czarnego sztucznego jedwabiu i przybrany bogato koronką.

Piękna cera — najcenniejszy skarb kobiecy

Musimy przyznać, że najbardziej piękne i prawidłowe rysy twarzy, najsmuklejsza figura i inne zalety tracą bardzo na swej wartości jeżeli posiadająca je pani ma brzydką cerę.

Zastanówmy się więc nad tem, kiedy cerę nazywamy brzydką i co należy robić, aby te niedokładności usunąć i jak należy pielęgnować cerę ładną, aby nam się nie popsuła.

Zła lub dobra cera jest wskaźnikiem zdrowotności naszych organów wewnętrznych: w ten sposób dają one znać o sobie i w razie potrzeby upominają się o zajęcie się niemi. Tak więc: wszelkiego rodzaju pryszcze, wągry, nadmiar wydzielanego tłuszczu, podpuchnięcia pod oczami, łuszczenie się naskórka, plamy, wypadanie włosów a nawet nadmierne owłosienie i powstawanie zmarszczek w młodym wieku są objawami nienależytego funkcjonowania pewnych organów wewnętrznych.

W tych wypadkach należy leczyć nietylko skutki: to jest chorą cerę, ale i przyczynę, która ją spowodowała — wówczas będziemy mieli pewność, że przywrócimy cerze naszej jej naturalny zdrowy wygląd i będzie ona ładna.

Zdarzają się jednak wypadki, że ładna cera pomimo naogół dobrego stanu zdrowia zaczyna się psuć — w tych wypadkach jest to już wyłącznie nasza wina, bo używanie nieodpowiedniej wody, mydła, kremu, a nawet pudrów musi się z czasem ujemnie odbić na naszej cerze tak samo, jak używanie nieodpowiednich pokarmów czy trucizn — które rujnują nasz organizm.

Woda gorąca, lub jakieś mydło alkaliczne doskonale robią tłustej cerze, natomiast zabójcze są dla cery suchej. Również utarty u wielu osób przesąd nie mycia twarzy wodą zupełnie lub też nie mycie jej mydłem — przy cerach suchych może być niebardzo szkodliwy, natomiast na cery tłuste wywiera ten skutek, że nadmiar tłuszczu, wydzielany przez gruczoły łojowe, pozostaje w skórze, a w ślad za tem powstają wągry, pryszcze, a nawet wrzody.

Musimy sobie dobrze zapamiętać, że ruch, światło, powietrze i higjena są czynnikami, które wywierają najlepszy wpływ na nasz organizm a tem samem i na cerę — i jeśli, któregoś z tych czynników naszemu organizmowi brakuje wywiera to na niego wpływ ujemny, zaczyna szwankować, a to musi się zaraz odbić na cerze.

Jest jeszcze jedna kategorja niedokładności która pozostawia na twarzach pań — nieubłagany czas, a więc niezupełnie od nas zależna. Ale i tutaj możemy sobie jakoś poradzić. Spotykamy w różnych wydawnictwach fotografie słynnych artystek i zachwycamy się ich dobrym wyglądem i sprężystością. Ku naszemu wielkiemu zdziwieniu, z tekstu dowiadujemy się, że należą one do istot, których wiek sięga daleko poza pięćdziesiątkę. Również słyszymy, że wśród Amerykanek bardzo często trudno znaleźć jest różnicę wieku nietylko pomiędzy matką a córką, a nawet pomiędzy babką i wnuczką.

Gdzież jest tajemnica ich młodości?

Zapytane odpowiedzą, że to żadna tajemnica, a tylko umiejętne pielęgnowanie. Panie te twierdzą, że starzeją się dopiero wtedy kiedy same tego chcą. Znaczy to, że zanim lata zaczęły wywierać wpływ, a więc mając lat 20, już rozpoczęły racjonalne pielęgnowanie swej cery i tak samo, jak gimnastyk, ćwicząc umiejętnie i systematycznie swoje mięśnie, nie dopuścił do ich zwiotczenia lub nadmiernego odtłuszczenia — tak samo panie te poddające się systematycznie racjonalnym zabiegom kosmetycznym, ćwiczą swoje mięśnie, utrzymując jednakową ilość podściółki tłuszczowej, a tem samem nie dopuszczają do tworzenia się brózd i zmarszczek. Szminki naturalnie grają tu drugorzędną rolę, podkreślając tylko naturalną piękność cery.

W ostatnich czasach i u nas budzi się chęć zatrzymania jak najdłużej młodości, a jako nowicjusze błąkamy się jeszcze w wynalezieniu właściwej metody. Zainteresowanie się tym problemem wynika nietylko ze zwykłej kokieterji ale jest poprostu potrzebą czasu. Coraz więcej pań wciąga się do rydwanu pracy i zdają sobie one dopiero wtedy sprawę z tego, jak łatwo jest znaleźć pracę, jeśli wygląda się młodo i ma ładną cerę, a jak trudno znaleźć jakiekolwiek zajęcie osobie starszej lub o szpetnym wyglądzie... A więc, niech żyje wieczna młodość!

Kąpiele morskie jako środek leczniczy

Stosowanie kąpieli morskich daje doskonałe wyniki przy wszelkich chorobach nerwowych począwszy od łagodnych form, aż do ciężkiej neurastenji i histerji przy katarze krtani, oskrzeli, kokluszu, rozedmie płuc, migrenie, chorobie Basedova, anemji niedokrwistości, wreszcie mają znakomity wpływ na dzieci skrofuliczne i rachityczne.

Naturalnie, w każdym wypadku chorób i niedomagań, należy zasięgnąć porady lekarza, który powinien określić ilość i czas kąpieli gdyż wszelka przesada jak zawsze szkodzi.

W wypadkach ostrych chorób skórnych i ciężkich chorób oczu i uszu, zaburzeń przewodu pokarmowego i schorzeń wątroby, kąpiele morskie są zakazane, gdyż mogą się przyczynić do długich i chronicznych cierpień.

Co do gruźlicy płuc, to klimat nadmorski zalecany jest jedynie tylko, jako środek zapobiegawczy u skłonnych do gruźlicy i w początkowym okresie choroby — zaznaczyć należy, że w tych wypadkach mogą być stosowane tylko morza południowe.

Jeśli chodzi o gruźlicę skóry, to leczenie kąpielami morskiemi daje bardzo dobre wyniki i często bywa stosowane.

Dla człowieka zdrowego, pobyt nad morzem jest godny polecenia, gdyż daje on doskonały wypoczynek, usuwa zmęczenie i bezsenność, pobudza apetyt i dodaje energji: dzięki zaś słonym kąpielom morskim skóra staje się jędrna świeża i zahartowana.

Przypadające na letnie miesiące urlopy i wakacje powinniśmy, o ile tylko pozwolą warunki, starać się spędzić nad morzem, które ma wysokie wartości lecznicze i zdrowotne. Zwłaszcza dla dzieci i młodzieży pobyt nad morzem jest szczególnie zalecany, gdyż przyczynia się do zwalczenia anemji i szybszego rozwoju.

O ukąszeniach żmij

W ostatnich tygodniach prasa zanotowała kilka wypadków ukąszenia żmij. Ukąszenia te zdarzają się u nas względnie często a poznać je łatwo, gdyż na miejscu ukąszenia pozostają 2 ranki, których okolica czerwienieje szybko i po paru godzinach powstaje silny obrzęk i sinica kończyny.

W parę godzin również występują objawy ogólne: trwoga, nudności, ból głowy, zawroty, osłabienie mięśni, oddech utrudniony, wkońcu drgawki.

Ukąszoną rękę lub nogę podwiązać powyżej rany, ranki wypalić rozpalonem żelazem, poczem okłady z nadmanganianu potasu. Niezwłocznie należy udać się do lekarza, który zastosuje surowicę przeciwjadową; przytem trzeba dawać choremu dużo napojów wyskokowych: wódki, wina, koniaku aż do upicia i zastosować środki trzeźwiące.

Świat i życie

Geneza tanecznych pląsów

Skoro noc zapadnie nad ziemią, człowiek spostrzega w niezgłębionych przestworach i podziwia tysiące giazd, krążących, wśród niepojętej harmonji ruchów, na ciemnem tle nieba.

Przez długie wieki, jak daleko w przeszłość sięga pamięć historyczna, od samego początku budzenia się inteligencji, człowiek przebywał pod nieustannym wpływem tego korowodu świateł niebieskich na cześć nieskończonego Piękna, będącego celem istotnym wszechświata.

Oto pierwowzór ruchów rytmicznych wśród zdolnej odczuć piękno ludzkiej społeczności na ziemi.

Oto początek tańca, baletu.

Czyż więc można się dziwić, że niekiedy tę sztukę Muzy Terpsychory nazywano niebiańską. Niebiasńką zresztą również dlatego, że celem pierwot-

nym tańca była cześć bóstwa, która w ciągu wieków przybierała u poszczególnych narodów różne formy i wyrazy.

Możemy powiedzieć z całą stanowczością, że nie było narodu, nie było ludu, najbardziej nawet dzikiego, czy też najbardziej cywilizowanego, któryby nie uprawiał sztuki tanecznej.

Egipcjanie, Żydzi, Grecy, Rzymianie, Indjanie, Chińczycy, mieszkańcy najdalszych, najbardziej niedostępnych zakątków Europy, czy też Azji, Afryki Ameryki i Australji żywili i żywią nieustannie przy pomocy ruchów rytmicznych kult piękna, czy to jako bóstwa, czy też jako czystej abstrakcji.

Zwinność i lekkość ciała w tańcu mimowoli łączy się z pojęciem radości i szczęścia. Taniec odrywa postać tańczącą od ziemi, powłoka taneczna staje się niby uduchowiona, unosi się w górę, ku strefom piękna i marzeń, ponad szarzyznę i ponurość ziemi.

Czyż zresztą nie nazywamy baletnic gwiazdami — nazwą zapożyczoną od świateł lśniących i migocących w wyżynach u stropu niebieskiego. Promienieją same, rzucając również widzom promienie zaczerpniętej radości i szczęścia. To nic, że za chwilę, opuściwszy scenę, ujrzą szare zwykłe deski kulis, z cudnej, śnieżnej bajki — obudzą się wśród ziemskiej rzeczywistości. Same doznały złudy rozkosznej i dostarczyły jej innym.

Przykro powracać na ziemię i jakby przedzierzgnąć się z ducha w zwyczajną ludzką powłokę, podległą codziennym kłopotom. Lecz trudno, złuda nie może trwać wiecznie. Ale nawet krótka ta chwila złudy coś z siebie w życiu zostawi... Sztuka wszelka wysubtelnia ducha ludzkiego.

Ciekawą niewątpliwie jest historja tańca, poznanie wszelkich jego form i objawów, począwszy od tańca ściśle religijnego, aż do tańców salonowych, nowoczesnych społeczeństw.

Pragnąc jednak zgłębić tę historję, w najdrobniejszych szczegółach, musielibyśmy poprostu wejrzeć w historję ogólną ludzkości i jej kultury, sięgającą zamierzchłych czasów. Taniec bowiem zawsze niemal miał wśród ludzkości czynności, jeśli nie dominujące, to w każdym bądź razie wielkie znaczenie, przynajmniej w dziedzinie religijnych lub związanych z religją obrzędów, jak np. małżeństwo.

Przekraczałoby to jednak ramy zwykłego artykułu. Zatrzymajmy się raczej nieco nad tańcem i baletem czasów ostatnich. Przypomnijmy sobie imiona kapłanek sztuki tanecznej i królowych baletu światowej sławy, o których zapełniano w swoim czasie liczne szpalty dzienników.

Jedną z tych wielbionych gwiazd była Baccoli. Unieśmiertelnili jej imię takie sławy malarskie, jak Gainsborough i Josch Reynolds, którzy portretowali zazwyczaj jedynie ukoronowane postacie.

Imię innej gwiazdy Taglioni dało nazwę różnym cennym przedmiotom, używanym przez współczesne jej kobiety. Marja Bettoni odznaczała się niezwykłą lekkością i zwinnością ruchów tanecznych. Za Małgorzatą Wuttier szalała, tłumnie zawsze gromadząca się na jej popisach tanecznych, publiczność. Młodocianą gwiazdą baletu, bo już w 13 roku życia, była Amina Boschetti. Carlotta Grisi była zarówno znakomitą tancerką jak śpiewaczką. Fanny Cerrito odznaczała się niezwykłą inteligencją twórczą figur tanecznych. Carolina Pochini była wielce ceniona przez choreografów. Virgilja Lucchi umiała doskonale łączyć z tańcem również sztukę mimiczną. Antonietta Bella czarowała swą powiewnością. Fanny Ellsler poza swemi tanecznemi zdolnościami, była znaną z herkulesowej siły, potrafiła bowiem jednem koprięciem nogi przewrócić napastnika, który chciał porwać jej kosztowności. Lola Montes rozpoczęła swoją karjerę śpiewaniem na ulicach Paryża, potem jednak szybko sławą jej wzrosła, wśród dość awanturniczego życia. Pierwsza baletnica Opery Komicznej w Paryżu niemniej była slynnną, później na scenie dramatycznej. Carolina Otero, Hiszpanka, słynęła również z piękności. Lydia Kiasth, Violeta Lloyd i Konstancja Steward są znane jako wznowicielki i Konstancja Steward są znane jako wznowicielki tańców greckich, zaś Loie Fuller stworzyła t. zw. taniec elektryczny, naśladujący ruchy węża i wywołujący efekty świetlne.



Amerykanka Isadora Duncan budziła podziw powszechny oryginalną swą szkołą wśród pięknych lasów Gruenewaldu, gdzie jej uczennice tańczyły boso w greckich tunikach. Maud Allan słynęła jako twórczyni „Tańca Salome". Ruth St. Denis prowadziła piękne tańce hinduskie, Yaka Ischadu niezwykłej piękności tancerka, której partnerem był żywy wąż boa - dusiciel. Hellas odtwarzała tańce z sylwetek figur, znajdujących się na wyrobach ceramicznych grecko - rzymskich.

Możnaby było wyliczać jeszcze długo, niech nam to jednak wystarczy. Należałoby może wspomnieć jeszcze o kierunku Jacques Dalcroz'a, budzącego w dziedzinie tańca wysokie poczucie estetyki.

Stwierdzić musimy, że nowoczesne tańce salonowe. które powstawały na gruncie amerykańskim i doszły do nas w formie przekształconej przez Paryż, nie odznaczają się bynajmniej estetyką. Być więc może, że coraz liczniejsze szkoły, propagujące estetyczne tańce rytmiczne, wpłyną powoli również i na przekształcenie tańców nowoczesnego salonu.

Nieubłagany wierzyciel

Opowiadanie

Dłużnik, p. Dąbrowski, profesor gimnazjum, mieszkał dość daleko, na przedmieściu, ale pan Ambroży był skąpy, więc zamiast pojechać tramwajem, poszedł piechotą.

Dochodząc do parkanu, oddzielającego ogródek i parterowy domek od ulicy, pan Ambroży usłyszał na ganku głosy dziecinne. Ledwie otworzył furtkę, czarny jamnik wyskoczył i zaczął szczekać zawzięcie, jakgdyby przeczuł w nim wierzyciela.

— Asik! do nogi! — zawołał świeży głosik chłopięcy.

Pies odszedł, warcząc z cicha, z ganku zaś zbiegł 8-letni ładny brunecik i ukłonił się gościowi.

— Czy zastałem pana Dąbrowskiego? — zapytał p. Ambroży.

— Tatuś wyszedł, ale niedługo wróci. Może pan będzie łaskaw poczekać na niego — odrzekł chłopiec.

Na ganku było jeszcze dwoje dzieci: 5 letni tłuściutki blondynek i młodsza o dwa lata dziewczynka, istny cherubinek o złotych loczkach i słodkich czarnych oczach. Pies położył się na schodach: w kącie na ławce stała porcelanowa lalka z obtłuczonym nosem.

— Proszę, niech pan siada — uprzejmie rzekł brunecik — mama jeszcze niezupełnie zdrowa, śpi w tej chwili... Kaziol Minia! przywitać się z panem.

Blondynek posłusznie szurgnął nóżką, dziewczynka dygnęła.

— I tak zostawiają was samych bez opieki? — zapytał po chwili.

— Przecież ja tu jestem — z przyciskiem odparł brunecik — dawniej mieliśmy pannę Marję, która bawiła się z nami i pilnowała młodszych dzieci, ale panna Marja odeszła, bo tatuś nie ma pieniędzy i nie mógł jej płacić.

— Tatuś nie ma pieniędzy, nie dostajemy więc teraz ani ciastek, ani karmelków — z żalem wtrącił blondynek.

— Aha! oszczędzają się — pomyślał pan Ambroży.

— Wiesz, że tatusia dużo kosztowali panowie doktorzy i lekarstwa w aptece. Bogu dzięki, że mamusia zdrowsza!... Minia! odejdź od schodów, bo jeszcze spadniesz i nabijesz sobie guza — przestrzegał brunecik.

— I młodsze rodzeństwo cię słucha? — zapytał pan Ambroży.

— Jakżeby mię nie słuchalo! — obruszył się chłopiec — przecież ja jestem najstarszy i najmądrzejszy synek mamusi!

Uśmiech — rzadki gość — przemknął po surowej twarzy pana Ambrożego.

— Doprawdy! A ty kto jesteś? — zapytał, zwracając się do rumianego blondynka.

— Ja jestem najdroższy grubasek mamusi — odrzekło dziecko.

— A ty kto jesteś, maleńka?

Usteczka dziewczynki drgnęły, przezwyciężyła jednak nieśmiałość i odpowiedziała:

— Ja jestem najmłodsza i najukochańsza córeczka mamusi.

Pan Ambroży śmiał się. Nigdy nie przypuszczał, że dzieci mogą być tak grzeczne i miłe.

— Ho! ho! cieszę się, że jestem w tak godnej kompanji... Ale powiedzcie mi, w co bawiliście się przed chwilą? — zapytał, wskazując na stos starych pudełek na ganku.

— Budowaliśmy dom dla lalki — odrzekł brunecik.

— Co? Dla tego straszydła bez nosa?

Dziewczynka ujęła się za swoją ulubienicą.

— Minia kocha lalę bez nosa! — zawołała.

— Jakim sposobem stało się to nieszczęście? — zapytał pan Ambroży, biorąc dziewczynkę na kolana.

— Ja zaraz opowiem, jak to było — oświadczył rezolutny brunecik — bawiliśmy się z Kaziem w polowanie na tygrysy. Asik był tygrysem. Minia także chciała należeć do zabawy... Prawda, proszę pana, że dziewczynki nie polują na tygrysy?

— Nigdy jeszcze żadna dziewczynka nie polowała na tygrysa — z powagą odrzekł pan Ambroży.

— A widzisz? Ja zaraz mówiłem, ale Minia uparła się i dalejże gonić Asika! Przewróciła się i rozkrwawiła sobie buzię, a lalka, którą trzymała w ręku, uderzyła nosem w kamień i nos rozbił się w kawałki!

— Biedna lala! — westchnęła Minia!

Zupełnie ośmielona, zaczęła szczebiotać po swojemu, a głosik jej dzwonił tak srebrzyście, jak śpiew skowronka w wiosenny poranek.

— Słuchaj, maleńka — rzekł pan Ambroży — kupię ci dużą piękną lalkę z nosem...

— I z prawdziwemi włosami?

— Z włosami i z takiemi, jak twoje, czarnemi oczkami, które będzie otwierała i zamykała.

— Pan jest dobry! — zawołała uradowana dziewczynka i pocałowała go w rękę.

Pan Ambroży zmiękł zupełnie i, głaszcząc jej złotowłosą główkę, rzekł do starszego chłopca:

— Pewno lubisz czytać, powiedz, jaką chciałbyś mieć książkę?

— Robinsona Kruzoe — odpowiedział brunecik — tam jest o ludożercach.

— Będziesz miał Robinsona. A tobie, co kupić grubasku?

Malec zawahał się i odrzekł po chwili:

— Lejce, bo stare już się porwały.

— Dostaniesz lejce i z brzękadłami i furę ciastek. Chłopcy dziękowali, a pan Ambroży uczuł, że to bardzo przyjemnie być dobrym i postanowił iść dalej tą drogą.

— Słuchaj, ty najmądrzejszy synku mamusi — rzekł — przynieść mi kopertę.

Gdy chłopiec spełnił jego żądanie, pan Ambroży wyjął z pugilaresu weksel, za który miał strasować biednego profesora, rozdarł go i włożywszy do koperty, polecił oddać ją ojcu.

Wracał do domu pod urokiem dzieci swego dłużnika i rozmyślał nad swojem zmarnowanem życiem.

Gdyby się był ożenił za młodu, miałby może gromadkę rozkosznych wnuków i starość jego nie byłaby tak samotna. Szkoda!

Z. S.

Komisarz włożył rękę do kieszeni i wyjął z portfelu kartkę, która nosiła widocznie ślady zniszczenia.

„Kartka została uszkodzona," rzekł, „lecz pismo jest czytelne! Zmarła kobieta napisała tę kartkę, na której stoi wczorajsza data. Państwo pozwolą, że im przeczytam treść tej kartki?"

Kazimierz skłonił głową na znak zgody, a urzędnik odezwał się:

„Kartka, znaleziona przy trupie brzmi:

„Teraz, o godzinie jedenastej, udaję się na skałę Loreley. Jeżelibym została nagle zamordowana i gdyby znaleziono moje zwłoki, to oświadczam, że moja córka pozbawiła mnie życia. Na imię jej Lola i podaje się za hrabinę Anielcię Sokolską! Przysięgam na Boga, że oszukała hrabiego. Ta kobieta jest moją złą, przewrotną córką!

Arabella."

„To — szaleństwo!" zawołała Lola i powstała z krzesła, „to nieprawda! — Wszystko jest kłamstwem! — Dzisiaj w nocy nie wychodziłam wcale z domu. — — Spałam w mojej sypialni! — — Ja —"

„Zamordowałaś twoją matkę!" odparł Kazimierz, — mam na to dowody w ręce!"

„Panie komisarzu," mówił Kazimierz po chwili i włożył do kieszeni rękę, „proszę sprawdzić, czy przy płaszczu tej damy znajdują się wszystkie guziki!"

Urzędnik zbliżył się do Loli. Lecz występna kobieta rzuciła się w tej samej chwili na balkon.

Kazimierz przyskoczył jednak do niej, i oderwał od balustrady.

„Proszę zostać!" zawołał Kazimierz. „Niech pani nie gra komedji! To się na nic nie zda! Na wrzucenie matki do wody pani miała odwagę, wątpię jednak bardzo, czyby pani odważyła się na samobójstwo. Przy płaszczu brak guzika! — Tutaj był przyszyty."

„Tutaj jest guzik!" zawołał Kazimierz, „przysięgam, żem go znalazł dzisiaj w nocy na skale Loreley. Oddaję panu ten ważny dowód! Niech pan nim rozporządza podług swojej woli!"

Bessemer wziął guzik. Schował go do kieszeni i wyjął szybko rewolwer. Skierował lufę ku Loli i zawołał:

„Aresztuję panią w imieniu prawa! Dzisiaj w nocy zamordowałaś pani swoją matkę!"

Wargi występnej kobiety nie wydały ani jednego dźwięku. Spoglądała dziko, jak tygrys, jakby się namyślała, na kogo ma się rzucić, — na Kazimierza, czy na komisarza.

Urzędnik wyjął mały, srebrny gwizdek i przyłożył go do ust.

„Podaj ręce!" zawołał na Lolę.

Mechanicznie podniosła ręce. Nagle stała się na wszystko obojętną.

Dowódca policji wyciągnął z kieszeni łańcuszki i nałożył je na ręce zbrodniarki.

„Zabójczyni matki!" zawołał Kazimierz, „i ja przyciskałem tę kobietę do swej piersi i łudziłem się, że to moja Anielcia!"

Dały się słyszeć kroki. — drzwi rozwarły się, — sześciu policjantów wstąpiło do środka.



W Ameryce panują wielkie upały, dzięki którym mieszkańcy miast, są zmuszeni sypiać na otwartem powietrzu, z dala od swoich mieszkań i puchowych pościeli.

„Odprowadźcie zbrodniarkę," rozkazał dowódca, — zostało dowiedzionem, że to ona popchnęła do rzeki biedną ofiarę, która dzisiaj wyciągnięto z wody. — utopiła swoją własną matkę!"

Policjanci otoczyli Lolę, zmuszając ją do wyjścia, lecz jeszcze raz odwróciła się i donośnym głosem zawołała:

„Zaprowadźcie mnie bodaj na szubienicę, ja przecież ciebie, Kazimierzu, nie przestanę kochać!"

„Ja ci na to odpowiadam," zawołał młody hrabia, „że się wstydzę twej miłości! że cię przeklinam, jako morderczyni własnej twej matki!"

Policjanci wypchnęli uwięzioną za drzwi.

CLXVII.

Wyzwany

W trzy dni później przybył Kazimierz do małej rezydencji, obok której leżał zamek Sokolskich. Tu przeżył wiele szczęśliwych, ale i wiele nieszczęśliwych chwil w życiu.

W zamku swych przodków nie mógł dłużej wytrzymać. — te same pokoje, które tak ukochał, stały mu się znienawidzone intrygą Loli.

Zresztą chciał uciec przed językami ludzi. Ostatnia afera pałacu Zamskich stała się głośną. Cała okolica mówiła tylko o tem.

Policja uwięziła nietylko Lolę, ale i Alfonsa, kamerdynera hrabiego.

Dowcipny francuz uciekł wprawdzie ale właśnie w chwili, kiedy chciał wsiadać na okręt, który odchodził do Kolonji, przyłapano go.

W rękach policji stał się istnym barankiem ten butny kiedyś lokaj.

Zaraz przy pierwszem przesłuchaniu zemdlał. Opowiedział wszystko, że Lola go namówiła, by przyprowadził fałszywego księdza. —

Nieszczęsny, wykolejony student, który za bagatelę zgodził się odegrać tę oszukańczą komedję, został również uwięziony.

Policji rozchodziło się w pierwszej linji, aby zdemaskować Lolę. To jednak nie było łatwem zadaniem, gdyż Lola sama pokrzyżowała im wszelkie szlaki.

Kazimierz był tylko jeden jedyny raz przesłuchany. Opowiedział wszystko, co wiedział, zaraz potem jednak spakował kuferki i odjechał: zatęsknił za przyjacielskiem sercem Elzy Rodeń.

Zajechawszy do rezydencji, stanął w hotelu; poczem rozkazał dorożce zawieść się do zamku Sokolskich.

Przy bramie natrafił na zupełnie obcego służącego. Pomimo tego, że wiedział, że spotka tu innego pana, przecież ścisnęło mu się serce na widok obcych twarzy, na widok zmian w zamku.

Inna służba, inne upiększenia, jakaś grupa obnażonych bachantek zdobiła wejście na główne schody, przedpokój był także podobnego rodzaju obrazami udekorowany.

Kazimierz zwrócił się do jednego ze służby i wyraził swoje życzenie, żeby chciał rozmówić się z właścicielem zamku Sokolskich.

Było właśnie południe, a więc czas wizyt, służący jednak poruszył ramionami, mówiąc:

„Baron de Sokolski - Lubsza wstał dopiero co z łóżka, wątpię bardzo, żeby przyjmował już."

„Wstał dopiero?" odezwał się Kazimierz, z ironią wyjmując zegarek i patrzac na godzinę.

„Tak," odparł lokaj, „wczoraj było polowanie, pan baron zabawił się dłużej ze swoim przyjacielem Anglikiem, zresztą oto nadchodzi kamerdyner, ten pana lepiej poinformuje."

Wysoki, wylysiały mężczyzna z brodą przystrzyżoną na angielski sposób, przybliżył się do rozmawiających.

Kazimierz podał mu swój bilet wizytowy. Kamerdyner oddalił się. W dwie minuty zjawił się spowrotem, prosząc Kazimierza, aby poszedł za nim.

Co za uczucia przepełniały pierś młodego hrabiego, kiedy przechodził przez te znane sale. Ileż on tu razy bawił razem ze Zygmuntem i Elżutką.

Wszystko było mu tu znane, a jednak jakże dziwnie pusto i obco wyglądało mu to obecnie.

„Mam rozkaz poprosić pana hrabiego do stołowego pokoju. Pan baron sądził, że pan hrabia nie odmówi mu towarzystwa".

Otworzył drzwi na roścież. Zupełnie nowo umeblowana sala. Wszędzie przepych, ale zanadto w oczy wpadający niezgodny z dobrym gustem.

Wschodnie kobierce rozrzucone dokoła, miękkie sofy i karla, po ścianach obrazy, na widok których musiałoby się zarumienić każde młode dziewczę.

W pośrodku stół zastawiony najwyszukańszymi przysmakami.

W wygodnych fotelach leżeli raczej niż siedzieli dwaj mężczyźni, po których można było poznać niewyspanie i znużenie.

Jeden z nich podniósł się na widok gościa i poprawiając monokl, odezwał się z nudą w głosie:

„Ach, hrabia Kazimierz Zamski! — Bardzo się cieszę! — Już wiele słyszałem o panu! — Pan byłeś przecie serdecznym przyjacielem mego kuzyna! Moje nazwisko: baron Cezar Sokolski, a ten pan to mój przyjaciel baronet Ralf Ravington, który był tak dobry przyjechać do mnie na kilka tygodni w odwiedziny."

Kazimierz ukłonił się zimno i przelotnie.

„A teraz, panie hrabio Zamski, odłóżmy zaraz na wstępie wszelką etykietę, proszę zasiąść do śniadania i rozgościć się, myśmy już ukręcili wiele szyjek od szampana, i zabawialiśmy się wspomnieniami, — nieprawdaż, kochany Ralfie?"

„W rzeczywistości!" odparł angielski baronet; „to świetna rzecz przypominać sobie wspólnie przeżyte awanturki."

Kazimierz przystąpił bliżej do stołu i odezwał się:

„Proszę wybaczyć, moi panowie, ale nie przyjechałem tu w celu brania udziału w śniadaniu, tylko chciałem panu, panie baronie Lubsza, parę pytań postawić."

„Proszę, przedtem byłem baronem Lubsza, ale teraz przyjemniej mi, jeżeli się mnie Sokolskim tytułuje."

„Proszę wybaczyć, ale zostanę przy pierwotnem nazwisku", odezwał się Kazimierz sucho, „ja również szanuję dawne wspomnienia! Moja wizyta tutaj, jeżeli mam być otwartym, nie była właściwie skierowana do pana, tylko do jednej damy, którą spodziewałem się tu zastać w zamku. Domyślasz się pan zapewne, że mam na myśli narzeczoną pańskiego kuzyna hrabiego Zygmunta Sokolskiego, którego pan tutaj zastępujesz, panną Elzę de Rodeń! Proszę bardzo zawiadomić wspomnianą damę, że chciałbym się z nią rozmówić."

„Ha, mój kochany hrabio," odrzekł baron powoli, „jeżeli pan tylko dlatego przyszedł do zamku Sokolskich, aby się z panną Elzą Rodeń rozmówić, to naprożno się pan fatygował. Panna ta tego samego dnia opuściła



W Szwajcarji, w górach alpejskich, wydarzył się onegdaj tragiczny wypadek, który pociągnął za sobą śmierć 4 niemieckich turystów. Na zdjęciu miejsce tragedji.

zamek, w którym ja się tutaj sprowadziłem."

„Dobrowolnie?" zapytał Kazimierz krótko i ostro tonem sędziego śledczego.

„Dobrowolnie?" — Hm, tak bardzo dobrowolnie nie poszła panna Rodeń! To jest, miałem zamiar jeszcze jakiś czas zatrzymać ją w zamku Sokolskich, ale nie miałem odpowiedniego miejsca i zresztą — młoda ta dama nie zachowała się wobec mnie w taki sposób, abym miał obowiązek zajmować się nią dalej."

„A więc panny Elzy niema tutaj!" przerwał mu Kazimierz ze smutkiem w głosie, „ale zato w pawilonie ogrodowym znajduje się słaba, przecież tej biedaczki chybaś pan nie wydalił od siebie. — Proszę pozwolić, że ją odwiedzę."

„Pan masz pecha, kochany hrabio!" zawołał baron Cezar, „obłąkanej równie pan u mnie nie znajdziesz. Nie wiem, jak mi może pan insynuować, abym trzymał u siebie obłąkaną, ja wesoły i lubiący zabawy człowiek, — mnie na sam widok takiej osoby zimno się robi po skórze. — Słaba poszła razem z panną Elzą Rodeń. Stary Walenty, faktotum dawne mego kuzyna, przyłączył się także do nich. No, to trójka nierozłączalna, o ile wiem, najęli sobie w rezydencji małe mieszkanko i żyją jak mogą."

Oczy Kazimierza zapłonęły gniewem.

„I to opowiadasz mi pan z takim spokojem?" zawołał stłumionym głosem. „Biedną, młodą pannę bez podpory, bez opieki i taką ciężką słabością złożoną chorą kobietę wyrzucić z domu, w którym mają prawo mieszkać, czy to godne szlachetnego człowieka. Prosty robotnik, na którego pan spoglądasz z pogardą, nie byłby w stanie tak postąpić, bo ani serce, ani sumienie nie pozwoliłyby mu na to. Ale pan uważasz to za całkiem normalne, pozwalasz sobie jeszcze żartować z tego smutnego zdarzenia. Ha, czego innego widocznie nie można się było spodziewać po paniczku, który szczęśliwym przypadkiem dochrapał się majątku i rządzi się w gnieździe jak kukułka wyrzucająca wszystkie inne ptaki!"

Kazimierz wypowiadał te słowa z taką siłą i tak szybko, że baron Cezar nie miał nawet czasu przerwać mu. —

Pan Ravington podniósł się także z fotelu, na tyle zrozumiał po polsku, że rozpoznał jaką obrazę rzuca hrabia Zamski jego przyjacielowi w twarz.

„Ach, to trochę za mocne!" zawołał Cezar, „mnie się zdaje, że pan chcesz mnie obrazić?"

„Czy mi się to uda, tego nie wiem", odparł Kazimierz, „nie wiem, czy można obrazić pana barona!"

„Panie, pan wszczynasz awanturę, chcesz się widocznie ze mną pojedynkować?"

„Po tem, co zaszło, nie wiem, czy można się z panem pojedynkować, jeżeli jednak jest to koniecznie potrzebne, nie wymawiam się. Mieszkam w hotelu pod „cesarską koroną". Tam czekam na pańskich świadków."

Kazimierz zwrócił się do drzwi, lecz zanim miał czas dojść do nich, zastąpił mu drogę Ralf Ravington, mówiąc:

„Panie hrabio, ja nie znam pana, nie wiem również co pana skłoniło do takiej obrazy mego przyjaciela, ale myślę, pomiędzy rozsądnymi ludźmi zgoda nie wykluczona."

„Pomiędzy rozsądnymi, przyznaję!" zawołał Kazimierz, „ale do rozsądnych nie mogę zaliczyć takiego, który biedne słabe niewiasty wyrzuca z pomieszkania, które im się święcie należy.

Zresztą myślę, że to nie jest moje jedynie odosobnione zdanie, tak muszą się zaopatrywać i inni w rezydencji. Teraz proszę mnie nie zatrzymywać; kiedyś był mi ten dom drogim, dziś jednak budzi wstręt we mnie, dopóki nie wejdzie weń ten, który jeden tylko ma prawo w nim mieszkać."

Przy ostatnich słowach zwrócił się do barona Cezara z uśmiechem pogardy.

„Ha, chyba żeby umarli z grobu mogli powstać," odparł tenże ze sarkazmem.

„Proszę być pewnym, panie baronie, że umarli z grobu nie powstaną, ale powstaną ci, których umarłymi osądzono, a którzy żyją jednak. Nie jest niczem udowodnione, że mój kochany przyjaciel hrabia Zygmunt Sokolski — umarł. Zaginął, to prawda, ale zjawi się znowu, a wówczas pan, panie baronie, który masz prawo tylko podczas jego nieobecności zarządzić jego zamkiem, skończyłeś karjerę."

„Haha, jak rok upłynie," zawołał baron Cezar, „będę samowładnym panem w zamku Sokolskich!"

„Zanim rok przejdzie, będzie hrabia Zygmunt Sokolski mieszkał tutaj!" zawołał Kazimierz, „tak powiada mi serce moje, przecież tak niesprawiedliwym nie może być Bóg, aby wyrzucać sokoła z gniazda a pozwolić zagnieździć się w niem kukułce! A teraz do widzenia, moi panowie!"

Portjera opadła za wychodzącym hrabią, baron Cezar i Ralf znaleźli się sami.

Strasznie głupio spoglądał baron Cezar na swego angielskiego przyjaciela.

„Ha nie pozostanie mi nic innego," zawołał, poprawiając monokl w oku, „jak wyzwać tego przeklętego hrabiego i postawić go przed lufę mego pistoletu, a żal mi go, bo jestem znakomitym strzelcem."

„O ile wiem z klubu," rzekł Ralf, „hrabia ten ma być także mistrzem na pistolety."

Baron Cezar przybladł nieco, zaraz jednak zrobił lekceważący ruch ręką i odezwał się:

„Jednak inaczej nie mogę. Obraził mnie po grubijańsku i to jeszcze w pańskiej obecności, kochany baronecie, więc zrobisz mi tę łaskę i odwiedzisz go jak mój sekundant. Mieszka w hotelu pod „cesarską koroną."

„Dobrze, zrobię to, ale pana, kochany baronie, proszę, abyś się przygotował do tej walki na pistolety!"

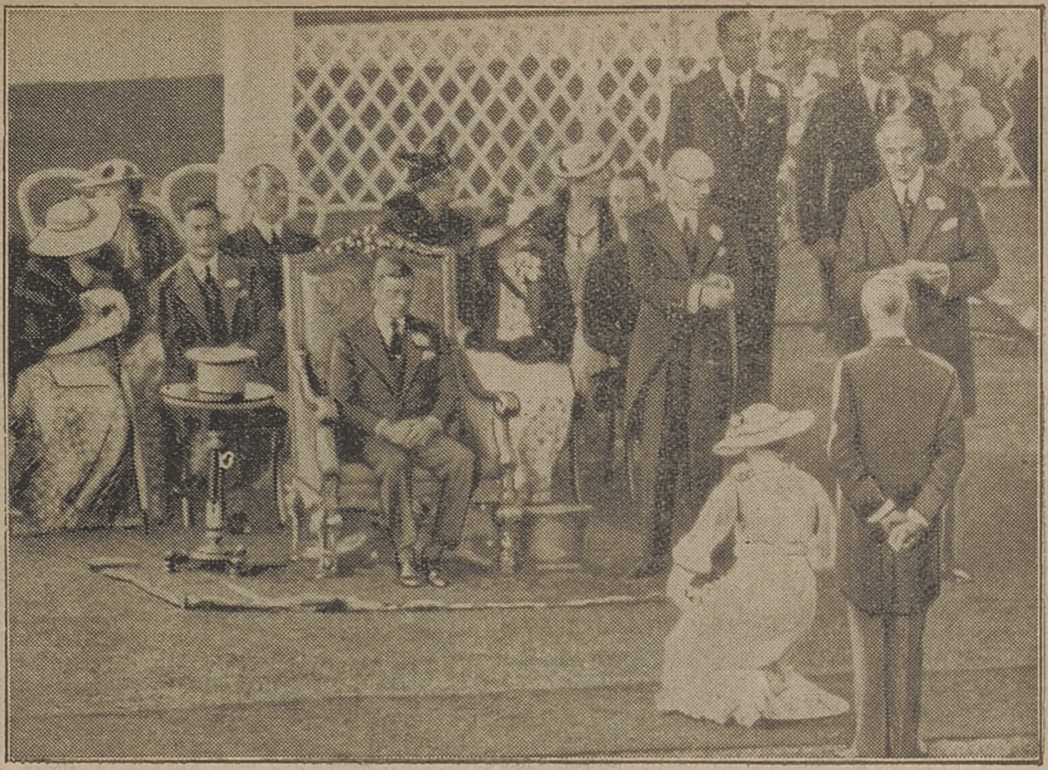
„Przygotować? Ależ kochany przyjacielu, poco przygotowań, przecież moja szkatułka z pistoletami w porządku!"

„Główna rzecz jednak, aby mieć pistolety, którymi się trafia."

„To przecież zależy od strzelającego."

„Nie zawsze od strzelającego, często zależy od zręczności przeciwnika, chodźmy, kochany baronie, usiądźmy sobie trochę, zaraz ci przyniosę odczyt o pojedynku. Haha, widzę już, że będę musiał uczyć was Polaków, jak u nas w Anglji pojedynkuje się bez tak zwanego ryzyka, to tylko zręczność i podstęp."

Zręczność ta musiała być dziwnego rodzaju, bo zasunęli portjery, zamknęli drzwi i zabarykadowali się, żeby ich tylko nikt nie podpatrzył i nie podsłuchał. —



Ponieważ żałoba na dworze angielskim po zmarłym królu Jerzym V. skończyła się, odbyła się w ogrodach pałacu Buckingham pierwsza Garden party. Młoda arystokratka angielska składa ukłon przed królem Edwardem VIII.

CLXVIII.

Miłe pożycie.

Kazimierz wyszedł z bijącem sercem ze zamku. Nie kazał woźnicy czekać na siebie, więc musiał piechotą udać się do miasta. Było mu to tylko przyjemnem, to tylko go bolało, że zamek ten wpadł w takie niegodne ręce.

Co za straszna różnica pomiędzy hrabią Sokolskim a tym młodym dandysem, który żył tylko dla swych namiętności i egoizmu.

Nie, to niemożliwe, aby hrabia Sokolski nie wrócił. Musi wrócić i musi wyrzucić tego bezwstydnego dandysa, który tu wtargnął.

Ale na czem opierał Kazimierz swoie nadzieje? Niestety niczego pewnego nie mógł przytoczyć.

Przysięgał sobie, że będzie go szukał z całą troskliwością. Musi coś przecież znaleźć lub dowiedzieć się o jego śmierci.

Najpierw jednak postanowił odszukać Elzę.

Jak tylko przybył do miasta udał się na policje i wziął adres Elzy. Mieszkała na ulicy Górnej pod siódmym numerem.

Rozkazał dorożce zawieść się pod wskazanym adresem. —

Może pół godziny jechała dorożka aż skręciła już prawie za miastem w ciasną uliczkę. Mieszkała tu widocznie uboższa ludność.

Przed jednym z małych domków stanął powóz. — Ładny ogródek rozpościerał się na froncie.

Kazimierz pociągnął za dzwonek. Jakież ciężkie kroki dały się słyszeć. To przecież nie były kroki Elzy.

Drzwi się rozwarły, jakiś starzec o długiej siwej brodzie zjawił się na progu. Broda ta była powodem, że hrabia nie mógł go poznać, starzec jednakowoż poznał go zaraz w pierwszej chwili.

Odstąpiwszy o krok wstecz, skrzyżował ręce i zawołał drżącym głosem:

„Wszelki duch chwali Pana Boga! Czyż to możliwe, to pan, panie hrabio?"

„Walenty!" zawołał Kazimierz ze wzruszeniem. „Tyś tutaj?"

„Tak, to ja, Walenty", wyszeptał starzec, łapiąc rękę hrabiego drżącemi dłońmi. „Pan hrabia do nas? — Do nas pan hrabia przyjechał?"

„Dlaczegoż nie miałem do was przyjechać, cóż cię to tak dziwi? Przecież tu mieszka panna Elza Rodeń? Szukałem was!"

„Ale panie hrabio, potem, co nam pan hrabia napisał, czy napisać kazał nie rachowaliśmy na jego odwiedziny."

„Co? ja kazałem wam pisać?" zawołał Kazimierz, „ja wyczekiwałem od was listu. Nie wiedziałem nic o tem, że mieszkacie w rezydencji, myślałem, żeście we Włoszech. — Ja jednak wiem, ta nędznica, która w tak ohydny sposób zasiała ziarno nienawiści między nami, ona jedynie winna nieporozumieniu. Dobrze zrobiłem, żem przybył; — tem samem runie dzieło nienawiści! Ale prowadź mnie do Elzy. Ona mieszka tu przecież?"

„Tak, łaskawy panie hrabio, ale obecnie niema jej w domu!"

„A kiedy przyjdzie?"

„Każej chwili może powrócić. Poszła do miasta, gdzie udziela lekcji w domu bogatego bankiera Hartmana i tak sobie zarabia na chleb?"

„Udziela lekcji?" spytał Kazimierz Zamski ze smutkiem w głosie. „Elza Rodeń zmuszona w ten sposób zarabiać na chleb?"

„Mój miły Boże, a cóżby się z nami stało, gdyby panna Elza nie zarabiała niewyczerpaną pilnością i zdolnościami? Niech mi pan hrabia wierzy, to jedyna pociecha mojej starości od czasu, jak znikł był mój ukochany pan. Co dziennie dziękuję Bogu, że zesłał nam takiego anioła, którego poważam i szanuję z każdym dniem coraz więcej."

Walenty otworzył tymczasem drzwi i wprowadził Kazimierza do pokoiku, nie wytwornego, ale ze smakiem urządzonego. Ściany były dekorowane obrazami pędzla Elzy. Małe widoczki z parku zamku Sokolskich, nawet wielki portret hrabiego Zygmunta zdobił jedną ścianę.

Walenty, widząc, że hrabia Kazimierz z interesem przypatruje się obrazom, odezwał się:

„A co, czy tu nieładnie, to nasze małe muzeum, to pokoik poświecony pamięci hrabiego Zygmunta. Tutaj nieraz zamyśla się nasza panienka i wzdycha i płacze całemi godzinami."

„To wam pewnie musi bardzo źle się wieść?" zapytał Kazimierz.

„Tak bardzo źle nie powiem", odparł stary Walenty, „na początek dałem ja moją zaoszczędzoną sumkę, choć panna Elza i tego nie potrzebowała, talent jej dopomógł; dostała lekcje fortepianu i malowania, wieczorem robi śliczne robótki do wielkiego sklepu i choć nieraz się gniewam na nią, że tak długo ślęczy nad szydełkiem i psuje oczy, odpowiada mi zawsze jedno:

„Jeżeli łzy, który wylałam, nie popsuły mi oczu, to i robota ich nie popsuje."

Stary Walenty otarł ukradkiem łzę rękawem. Wzruszony Kazimierz zawołał:

„Na Boga, te stosunki muszą się zmienić, ja wiem co jestem winien pamięci mego przyjaciela Zygmunta. Boże, co onby na to powiedział, jakby ujrzał, że biedna Elżutka musi zarabiać na kawałek chleba muzyką, malarstwem, robótkami ręcznemi, — nie, — tak dalej nie pójdzie, chcę zostać nadal dobrym przyjacielem, jakim byłem pierwej. Ten dom nie śmie więcej zaznać potrzeby lub nędzy!"

„Amen!" zawołał poczciwy stary sługa, „Ja jeszcze wszystkiego panu hrabiemu nie opowiedziałem. Poczciwa panna Elza nietylko stara i troszczy się o mnie i o siebie, w dobroci swej zabrała ze zamku biedną słabą i umieściła ją tutaj na górze. Pielęgnuje ją jak za dawnych czasów z troskliwością, a jak jej brak czasu to ja ją zastępuję."

„Jakże się powodzi słabej, jakiż jej teraźniejszy stan?" spytał Kazimierz ze smutkiem w głosie.

„Mój Boże! Niema więcej napadów, uspokoiła się, przychodzi coraz więcej do sił, ale umysł jej jeszcze ciągle błąka się po bezdrożach. Proszę sobie wyobrazić, panie hrabio, ciągle fantazuje jeszcze o swojej córce, która Bóg wie, gdzie już w ziemi spokojnie śpi."

„Co to, to nie!" zawołał Kazimierz z przekonaniem i stanowczością, „W tym względzie mylisz się, stary Walenty, Anielcia żyje. Jeżeli chora nie umrze wcześniej, to zobaczy jeszcze swą córkę i przyciśnie ją do piersi, — może to przywróci jej stracony rozum i pamięć."



Do Berlina przybył, na zaproszenie Goeringa, sławny zwycięzca Atlantyku pplk. Lindbergh. Powyżej powitanie Lindbergha na lotnisku, z prawej powitanie pani Lindberghowej. Podobno Lindbergh zawita także do Polski.

„Niechby Bóg dał!" zawołał Walenty.

W następnej chwili pospieszył, ile stare nogi mu na to pozwalały, do okna, wołając:

„Przecież się nie omyliłem. Poznałem kroki panny Elzy, Boże, co ona powie, jak zobaczy pana hrabiego."

Kazimierz usunął się w głąb pokoju w sam czas, bo już drzwi się rozwarły i na progu zjawiła się Elżutka.

Była czarno ubrana, młodzieńcze jej kształty uwidaczniały pannę żałującą utraty narzeczonego.

„To ty, Walenty?" zawołała na widok starego. „Ach, proszę cię, zamknij drzwi, zmęczyłam się bardzo, bo dzisiaj taki upał na dworze."

„Aha, pewnie znowu pieszo panienka biegła do domu. Dlaczego nie tramwajem?"

„Bo szkoda mi dziesięciu groszy," zaśmiała się Elżutka, zdejmując czarny kapelusz z głowy, „za to kupiłam coś dobrego. Popatrzno, Walenty, widzisz jakie to śliczne gruszki, te dopiero smakować będą naszej słabej."

„Panienka, bo nigdy nie patrzy na siebie, tylko zawsze na słabą."

„A czyż nie mam obowiązku? Czyżby nie czynił tego hrabia Zygmunt, gdyby się pomiędzy nami znajdował. Muszę go przecież zastąpić, — ale teraz pójdę do słabej, może się uśmiechnie na widok ładnych owoców, to będzie mi dostateczną nagrodą."

„Dopóki Bóg w niebie nie wynagrodzi należycie tych zacnych, szlachetnych uczuć", odezwał się jakiś świeży męski głos w głębi pokoju.

„Ach!" zawołała Elżutka i chwyciła się za serce, widząc wyłaniającą się wysoką postać hrabiego Kazimierza.

W jednej chwili jednak opanowała swoje wzruszenie, wołając:

„Pan hrabia Kazimierz Zamski, pan u nas, ach, ja wiedziałam, że pan pomimo ostatniego szkaradnego listu został i nadal przyjacielem hrabiego Zygmunta, a więc i naszym przyjacielem! Kochany, dobry Kazimierzu, witaj mi!"

Kazimierz ze czcią ucałował koniuszki różowych palców Elżutki.

Walenty nie mógł się oprzeć wzruszeniu. Wyszedł, niby też to chcąc zaopiekować się słabą.

Z minutę stali Kazimierz i Elza w milczeniu, wzruszenie odjęło im mowę.

Jedno imię, jedno nazwisko cisnęło się na ich wargi, zaprzątało ich umysł, nazwisko tego męża, którego oboje kochali imię Zygmunta hrabiego Sokolskiego.

„Mój kochany przyjacielu", odezwała się pierwsza Elżutka, „gdzież pan hrabia cały czas przebywał, przykre szczegóły pańskiego losu doszły aż do mnie. Ale one pewnie były fałszywe. Opowiadano, że pan oc iemniał!"

„To prawda, straciłem wzrok, ale z łaski Bożej zostałem uleczony."

Począł opowiadać Elżutce wszystkie szczegóły, — swój wypadek na Pacific kolei, — aż do chwili, kiedy mściwa Nemezis wtrąciła Lolę, tę ohydną oszukanicę i zbójczynię swej matki do więzienia.

Elza drżała jak liść osiki, nie mogło jej się w główce pomieścić, aby tyle złego mogło być skoncentrowane w jednej kobiecie, nie uwierzyłaby w to, gdyby opowiadającym nie był Kazimierz.

Porwana uczuciem zawołała:

„Ach, Kazimierzu, — wiele ucierpiał pan przez tą kobietę, powinien pan właściwie znienawidzieć cały rodzaj żeński, ale proszę mieć ufność, co jedna zawiniła, inna odpłaci podwójnie, są jeszcze szlachetne kobiety na świecie."

„Taka stoi właśnie przede mną", odparł Kazimierz, kłaniając się z lekka.

„Ach, ja spełniam tylko mój obowiązek, ale prawda, muszę panu donieść

coś nieprzyjemnego, chociaż nie wiem, czy to pana hrabiego będzie co obchodziło. Ten chłopak, który urodził się na zamku Sokolskich, — chłopak Alfreda, umarł, jak się dowiedziałam od tej kobiety, która go wzięła na wychowanie.“

„Mojem zdaniem to szczęście dla niego“, odpowiedział Kazimierz, „tam w górze znajdzie przynajmniej dobrego ojca i nie będzie się potrzebował wstydzić swego wyrodnego rodzica tu na ziemi. Ale proszę mi opowiedzieć co pani wie o Zygmuncie. Kiedy on właściwie zaginął?“

„W tym dniu, kiedy razem z panem był w Berlinie. Nadarmo szukała go cała policja, nadarmo wysilał się taki sławny Edwin Lister, — ani on nie mógł odkryć rąbka tej tajemnicy.“

„Edwin Lister, on wówczas także był w Berlinie w tym hotelu“, zawołał Kazimierz, uderzając się w czoło. „On przecież powinien wiedzieć gdzie się następnie udał hrabia Zygmunt.“

„Nie wie nic,“ zaręczyła Elżutka. „Dostałam całą paczkę listów od niego, ale w każdym przyznaje bezskuteczność swoich poszukiwań. Zaraz panu hrabiemu przyniosę te listy, może się pan z nich dowiedzieć, żem nie szczędziła ani starań ani pieniędzy w celu odszukania Zygmunta.“

Na chwilę wyszła Elżutka, zaraz jednak wróciła z paczką listów.

Kazimierz począł je uważnie od początku do końca odczytywać.

Skończywszy, przystąpił do Elżutki, mówiąc:

„Wie pani, że listy te Edwina Listera dziwne na mnie wrażenie robią?“

„Mianowicie?“ spytała Elżutka z natężoną uwagą.

„Z listów tych wynika, że Edwin Lister nie bardzo się zajmował tą sprawą. W każdym liście wypowiada inne przypuszczenie, co byłoby niemożliwem, gdyby szedł za jednym wątkiem. Czy nie zwróciło to pani uwagi?“

„Muszę się przyznać, że i mnie się Edwin Lister w tej sprawie nie podobał“, odpowiedziała Elżutka, — „przynajmniej w tym wypadku nie stał się godnym swojej sławy, a przecież on ostatni widział Zygmunta przy życiu!“

Kazimierz począł spacerować po pokoju szybkimi krokami.

„Dziwne mi to wszystko i niewytłumaczone“, odezwał się po chwili milczenia, „tak to wszystko wygląda, jakby sam Edwin Lister miał w tem jakiś interes sprawę tę jeszcze bardziej zaciemnić i zagmatwać.“

„Tegobym nie powiedziała“, odparła Elżutka, „nie można czegoś podobnego wypowiadać bez dowodów. To jedno możnaby mu zarzucić, że nie przyłożył się do tej sprawy z należytą gorliwością.“

„Prawda, Elzo, ale po tem wszystkiem, co zaszło, nie wierzę już teraz żadnemu człowiekowi, wszędzie wietrzę złodziei i opryszków. Wogóle przy poszukiwaniach za Zygmuntem nikomu nie będę wierzył, — muszę się tylko sam na siebie spuścić.“

„Mnie także pan hrabia nie zawierzy?“ spytała Elżutka ze smutkiem w głosie.



Miłośnik sztuki fotograficznej, poluje z kamerą na zdobycz, nawet na wodzie...

„Pani, dlaczegożby nie, chociaż trudnem to będzie, bo poszukiwania moje powiodą mnie zapewnie w obce kraje, a pani nie opuściłabyś przecież swego miłego mieszkanka, aby być moją powiernicą i doradczynią?“

Oczy Elżutki zapałały ogniem.

„Proszę wyznaczyć, panie hrabio, choćby nawet termin na dzisiaj wieczór do odjazdu, stanę gotowa, — nie mogę zostawać tutaj, jeżeli się rozchodzi o wyszukanie mego drogiego Zygmunta. Cały czas i wszystkie siły poświęcę temu zadaniu.“

„Wybornie!“ zawołał Kazimierz uradowany, „złączymy nasze siły i naszą wiedzę wspólnie w tym celu, — co jednemu by się nie udało, to musi się udać dwojgu, zresztą w tak dobrem przedsięwzięciu możemy liczyć także na pomoc Trzeciego, a jak taka trójka pocznie pracować wytrwale, musi się dzieło udać. Zaręczam, że odnajdziemy Zygmunta żywego lub —“

Nie, nie wypowiadaj pan, panie Kazimierzu, tego słowa,“ prosiła Elżutka, przerywając mu, „ja żywię pewną nadzieję, że on nie umarł, że żyje i że go znajdziemy przy życiu.“

„Dałby Bóg“, brzmiała odpowiedź Kazimierza.

Młody hrabia chciał jeszcze stosunki finansowe omówić z Elżutką, natrafił jednak w tym wypadku na opór Elzy — wzbraniała się przyjąć od niego jakąkolwiek sumę.

Obstawała przy tem, że dopóki nie wyjadą, będzie się żywić własną pracą, potem naturalnie spadnie utrzymanie chorej na jego barki, co winien naturalnie swemu przyjacielowi Zygmuntowi.

Kazimierz chciał koniecznie, żeby zerwała wszelkie zajęcia, ponieważ jednak uporu nie mógł przełamać, zgodził się i na to.

Wychodząc od Elżutki, odwiedził jeszcze słabą; — zastał ją bardzo apatyczną, ale spokojną.

Powracając do hotelu, uznał w duszy, że Elżutka miała rację, chciała być niezależną od niego, co mógł jej tylko szczerze pochwalić.

CLXIX.

Tak blisko, a przecież zdala

O trzeciej po południu wstąpił do hotelu, w którym wynajął sobie dwa pokoje.

Hotel leżał w rynku. Pokoje były frontowe, jeden z nich z balkonem.

Kazimierz wyszedł na balkon. Tuż naprzeciw stała ogromna kamienica, zdradzająca dawne staroświeckie czasy.

Dawny ród patrycjuszów zamieszkiwał ją. Na bramą wznosił się napis:

„Antoni Fryderyk Hartman.“

Kazimierz przypomniał sobie, że żył już tam nieraz w tym domu. Wszelkie pieniężne sprawy zwykł był dawać do załatwiania tej firmie.

W tej chwili otwarły się drzwi od balkonu przeciwległej kamienicy. Ze środka wyszła jakaś elegancka dama w lekkiej letniej sukni, z nią razem młody, okazały mężczyzna.

Kazimierz wiedział, że obie te postacie to dzieci bankiera Hartmana, mianowicie: syn jego Kurt i córka, jedna z najładniejszych panien w mieście.

Młoda para usunęła się nieco w głąb. Widać było po ich minach i uścisku rąk, że byli zajęci jakąś bardzo żywą i dość tajemniczą rozmową, gdyż konwersowali tylko półszeptem.

Ach, gdyby Kazimierz przeczuł był, że przedmiotem ich rozmowy była po większej części Anielcia.

Jakżeż szybko byłby pospieszył do tych dwojga, aby się dowiedzieć coś bliższego o ukochanej swego serca.

Ale z takiej odległości nie mógł słyszeć tego słodkiego imienia, które tak często wydobywało się z ust młodego Kurta.

W chwilę później zwróciło jego uwagę coś innego.

Na jednej z ulic, wychodzących na rynek, zaturkotał powóz, ciągnięty szybkiemi końmi.

Kazimierz ujrzał w środku otwartego ekwipażu jakiegoś elegancko ubranego mężczyznę.

Miał dobre oczy, więc poznał w nim angielskiego baroneta, którego ujrzał był przed kilku dniami na zamku Sokolskich.

Powóz stanął przed hotelem. Baronet zniknął w głębi tegoż.

Kazimierz dorozumiał się w tej chwili, co sprowadza baroneta do jego hotelu.

„Właściwie cała ta historja bardzo mi teraz nie na rękę," zamruczał sam do siebie, „teraz, gdy mam przedsięwziąć kroki w celu odszukania Zygmunta i Anielci, staje mi ten pojedynek w drodze. Trzeba było milczeniem pogardy ukarać tego dandysa, — ha, — nie mogłem się powstrzymać, uniósł mnie gniew i obraziłem go tak jak niezwykłem innych obrażać."

Zapukał ktoś do drzwi. Portjer przyniósł kartę wizytową. Pod koroną widniał napis:

BARONET RALF RAVINGTON, LONDYN

„Niech pan poprosi!" zawołał Kazimierz.

W minutę później zjawił się Ralf w pokoju. Milcząco wskazał Kazimierz ręką na fotel.

Ralf, usiadłszy, odezwał się w ten sposób:

„Panie hrabio, przyczyny mego przybycia zapewne się pan domyślasz. To wprawdzie nieprzyjemny obowiązek z mojej strony, ale cóż robić, — sprawa honoru —"

„Ależ naturalnie, proszę tylko bez ceremonji," odezwał się Kazimierz, który usiadł tymczasowo na drugim fotelu, „potrafię przecież odróżnić zastępcę od sprawy; — proszę mówić."

„Przypomni sobie zapewne pan hrabia," ciągnął dalej Ravington, „że w niedwuznaczny sposób obraził pan mego przyjaciela barona Cezara Sokolskiego - Lubsza."

„Przypominam sobie i proszę nie wspominać dalej tej historji."

„Więc pan nie jesteś zdecydowanym cofnąć tej obrazy?"

„Nigdy nie cofam tego, com raz wypowiedział, — zwłaszcza, że w tym wypadku miałem najzupełniejszą słuszność."

„A więc gotów pan hrabia dać satysfakcję memu przyjacielowi?"

„Naturalnie, a żem wyzwany, więc wybór broni należy do mnie."

„Tak, prosiłbym tylko uwzględnić ciężką obrazę, która czembądź zmazać się nie da."

„Dobrze, więc wybierzmy pistolety."

„Zgoda."

„Prosiłbym tylko, aby pojedynek ten odbył się w jak najkrótszym czasie."

„To będzie trudnem. Zna przecież pan hrabia bardzo surowe tutejsze rozporządzenia prawne co do pojedynku. Mój przyjaciel baron Cezar niema wcale ochoty przesiedzieć dwa lata w turmie. Tutaj ta rzecz prawie wykluczona. Co do mnie, proponowałbym, abyś pan z moim przyjacielem zeszedł się w najbliższych dniach w Londynie. Tam znam miejsce stosowne do pojedynków i tam nie będzie panom zagrażała żadna policyjna władza."

Kazimierz zrobił dosyć głupią minę.

„Co?" zawołał, „dla tej sprawy miałbym jechać aż do Anglji? — To rzeczywiście żądanie głupie!"

„Och, my wiemy dobrze," odparł Ralf, „że panu hrabiemu jako wyzwanemu służy prawo oznaczyć miejsce, ale co do mnie, myślę, że panu także byłoby nieprzyjemnem zawrzeć znajomość z policją niemiecką."

Kazimierz musiał przyznać w duszy słuszność baronetowi.

Pojedynek na niemieckiem terytorjum był rzeczywiście bardzo niebezpieczną rzeczą, sam Kazimierz nie miał wcale ochoty przesiedzieć się w więzieniu, zwłaszcza teraz, gdzie chciał mieć wolne ręce do poszukiwań zaginionych.

„Masz pan słuszność," odezwał się po chwili namysłu, „tutaj połączone to z niebezpieczeństwem dla obu stron, ale dlaczegoż aż do Anglji jechać, nie możnaby tego załatwić w jakim innym sąsiednim kraju?"

„Chyba w Belgji," odparł Ralf, „ale tam nie znamy bliżej stosunków ani miejsca odpowiedniego, podczas gdy w Anglji mógłbym panom wskazać wszystko i pokierować całą sprawę jak najwygodniej i najlepiej."

Kazimierz pomyślał chwilę, poczem odpowiedział stanowczo:

„Jestem gotów udać się do Anglji, aby tam dać baronowi Lubsza satysfakcję. Kiedyż ma się odbyć ten pojedynek?"

„Ja myślę jak najprędzej," odezwał się Ralf, wstając z miejsca, gdyby panowie zechcieli dzisiaj odjechać, jutro na noc stanęlibyśmy w Londynie, po kilku godzinach wypoczynku możnaby potem oznaczyć bliżej miejsce i czas spotkania."

„A więc pojutrze tylko gdzie i kiedy?"

„Tuż koło Tamizy ciągnie się samotny plac, zaraz koło „Rattenburg", tam nie zoczy nas żadne oko policji. Jeżeli by się pan nań zgodził, podejmuję się zawieść pana z hotelu na to miejsce."

„Dobrze, przyjmuję tę usługę, a o której godzinie?"

„O szóstej rano!" odpowiedział Ralf. „Zajmę się wszystkiem, sprowadzę doktora, a co do broni, czy pan chcesz strzelać się swoimi pistoletami?"

„O nie, niepotrzebne, toby był za wielki awans po mojej stronie."

„Więc dobrze, ja mam spory zapas broni, wybiorę więc dwa odpowiednie pistolety. Co do sekundanta, czy pan zamierza wziąć ze sobą jakiego? Toby mojem zdaniem było niepotrzebne. Mógłbym ja objąć rolę sędziego rozjemczego, — niech pan hrabia będzie przekonanym, że postąpię tylko po sprawiedliwości, wykluczając wszelkie uczucia bliższe."

Kazimierz zastanowił się chwilę. Projekt ten mu się nie podobał. Ze spokojem odparł:

„Jestem przekonanym, że pan byłbyś bezstronnym świadkiem naszym, ale że sprzeciwia się to wszelkim regułom, postaram się także o sekundanta, — poproszę mego młodego przyjaciela."

„O proszę, całkiem, jak pan hrabia sobie życzy. — Ten pan pojedzie więc razem z panem hrabią do Londynu?"

„Naturalnie."

„A zatem musi mieszkać tutaj w rezydencji."

Kazimierz zastanowił się chwilę, poczem rzekł:

„To nie, muszę zawiadomić go telegraficznie, spodziewam się, że zjawi się tutaj przed odejściem pociągu wieczornego."

„W takim razie misja moja ukończona", odrzekł Ralf po pewnej pauzie. „Proszę jeszcze raz pana hrabiego nie brać mi za złe, że inkomodowałem go w tak niemiłej sprawie, ale było to moim obowiązkiem. Proszę wybaczyć i nie mieć do mnie żalu."



Królowa Wilhelmina holenderska spędzi swe wakacje w Alzacji. W przejeździe przez Strasburg królową powitał wojewoda alzacki w otoczeniu wysokich dygnitarzy wojskowych. Za królową (pierwsza z lewej) następczyni tronu Julianna.

„Ależ naturalnie nie,“ przerwał mu Kazimierz, „wiem, że postąpiłeś pan jak prawdziwy gentelmen.“

Podali sobie ręce. Po chwili Kazimierz, wychyliwszy się z okna, ujrzał Ralfa jak odjeżdżał.

Odstąpił od okna i potarł sobie czoło.

„Ha, masz babo redutę, ledwiem wyzdrowiał i przejrzał, zaczynam nowe życie krwawym pojedynkiem. — Powinno się było obejść bez tego — ha, — stało się. Dzisiaj na noc odjeżdżam do Anglji, sekundantem moim będzie Elżutka Rodeń! Poproszę ją, żeby dla mnie to zrobiła i przebrała się w męskie suknie. Ona posiada odważne serce i nie będzie się wahać, ale zawiadomię ją o wszystkiem dopiero w Anglji. Niech początkowo wierzy, że wyjazd nasz jest potrzebny w celach poszukiwań.“

Natychmiast siadł do biurka i napisał bilecik do Elzy, w którym donosi jej, że wyjazd natychmiastowy wieczorem potrzebny i prosił ją, aby dla uniknięcia złych języków i innych nieprzyjemności przebrała się za mężczyznę.

Do koperty załączył pomimo wiadomego uporu Elżutki banknot na 500 marek, zapieczętował swoim sygnetem i oddał portjerowi, aby zaniósł na pocztę.

Był przekonanym, że Elżutka stawi się o naznaczonej godzinie na dworcu kolei.

Wyszedł z hotelu, aby porobić parę sprawunków. — Kiedy przechodził koło firmy bankiera Hartmana, wpadło mu do głowy, że będzie potrzebował angielskich pieniędzy; nie namyślając się więc długo, wstąpił do środka.

Był to rozległy komptoar. Kilkunastu urzędników siedziało przy stołach, pracując z zajęciem.

Hrabia przystąpił do marmurowego pułku, prosząc uprzejmie urzędnika, żeby mu banknot trzymiesięczno-markowy zamienił na angielskie pieniądze.

Urzędnik poprosił go siadać. Począł obrachowywać, poczem kartkę wraz z pieniędzmi oddał kasjerowi.

W tej chwili wyszło z przyległego pokoju dwóch mężczyzn.

Kazimierz poznał ich. Był to stary bankier Hartman i jego syn Kurt.

Stary Hartman, zobaczywszy Kazimierza, zadziwił się nieco, zaraz jednak pospieszył do niego i podając mu obie dłonie, zawołał:

„To pan, panie hrabio? Ach, jak mnie to cieszy, że pana widzę, tyle smutnych wieści krążyło o panu.“

„Wiem,“ odpowiedział Kazimierz, ściskając podaną mu dłoń, „opowiadano, żem ślepł i że wzroku więcej nie odzyskam, — Bogu dzięki, wiadomość ta była po części fałszywa, bo straciłem wprawdzie wzrok, ale dzięki Najwyższemu odzyskałem go napowrót.“

„Pozwoli pan hrabia, że przedstawię mego syna asesora Kurta Hartmana!“

Kazimierz podał młodszemu mężczyźnie prawicę i uśmiechając się uprzejmie, odezwał się do niego:

Ciąg dalszy na [illegible]

Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie

Niedziela, dnia 2 sierpnia 1936 r.

8.00 Audycja poranna 9.00 Transmisja nabożeństaw 10.30 Koncert — „Goethe i Shakespeare w muzyce" 12.03 Poranek muzyczny 14.30 Audycja dla wsi 15.30 Lekkie piosenki i orkiestra Ferruzzi (płyty) 17.00 Koncert solistów 17.30 Transmisja z 11 Olimpjady w Berlinie — bieg na 10.000 z udziałem Noji 18.05 „Podwieczorek przy mikrofonie" 19.55 Recital skrzypcowy Stefana Frenkla 20.25 „Poezja Legjonowa" — kwadrans poetycki 21.00 Premjera słuchowiska J. Parandowskiego pt. „Gałązka Oliwna" 2.145 Marcel Mule — saxofon (płyty) 22.00 Transmisje i wiadomości z 11 Olimpjady w Berlinie 22.25 Tadeusz Sygietyński: Pieśni i tańce góralskie (płyty własne nagranie P. R.) 23.00 Muzyka taneczna.

Poniedziałek, dnia 3 sierpnia 1936 r.

6.30 Audycja poranna 12.023 Kwintet Wiesława Wilkosza 15.45 „O pająku, który z głodu zjadł własną sieć" — opowiadanie dla dzieci St. Kubickiego (z Poznania) 16.00 „Szlem w piosenkach" — lekka audycja muzyczna 1.700 Koncert popularny 19.00 Audycja żołnierska 19.30 Aleksander Glazunow — kwartet smyczkowy a-moll 20.00 Duety i piosenki w wyk. J. Godlewskiej i A. Boguckiego 20.30 „Legenda Kosciuszki i legenda Piłsudskiego" 21.00 Koncert 22.00 Transmisje i wiadomości z 11 Olimpjady w Berlinie 22.35 Wirtuozi techniki wokalnej i instrumentalnej 23.00 Muzyka taneczna.

Wtorek, dnia 4 sierpnia 136 r.

6.30 Audycja poranna 12.23 Koncert w wykonaniu Orkiestry Kameralnej 15.45 Transmisja z 11 Olimpjady w Berlinie — bieg na 100 m. (finał) z udziałem St. Walasiewiczówny 16.05 „Skrzynka PKO." 16.20 „Kwiaty w muzyce" 16.45 „Hetman Jan Tarnowski i bitwa pod Obertynem" — odczyt 17.00 Koncert z Poznańskiego Ogrodu Zoologicznego 17.40 Transmisja z 11 Olimpjady w Berlinie — bieg na 800 m (finał z udziałem Kucharskiego). 19.00 Recital fortepianowy Ryszarda Wernera 1.30 Opera Wł. Zeleńskiego: „Janek" 22.00 Transmisje i wiadomości z 11 Olimpjady w Berlinie 22.35 Muzyka taneczna z Ciechocinka.

Środa, dnia 5 sierpnia 1936 r.

6.30 Audycja poranna 12.23 Muzyka lekka z Basenu w Ciechocinku 16.15 Koncert w wykonaniu Dętej Orkiestry Reprezentacyjnej K. P. 17.00 Recital śpiewaczy Emmy Szabrańskiej 17.20 „Na chłopskiem weselu" — suita ludowa F. Rybickiego 17.50 „Anegdoty z życia Józefa Ignacego Kraszewskiego" 19.00 „Pieśni Legjonów" 21.00 Recital śpiewaczy Wiktora Bregy 22.00 Transmisje i wiadomości z 11 Olimpjady w Berlinie 22.35 Koncert muzyki polskiej 23.00 Muzyka taneczna.

Czwartek, dnia 6 sierpnia 1936 r.

6.30 Audycja poranna 12.03 Muzyka salonowa w wyk. Kwartetu Salonowego 15.45 „Wśród dzieci, które spędzają wakacje w mieście" (transmisja) 16.00 Orkiestra Marka Webera 16.10 Transmisja z 11 Olimpjady w Berlinie — rzuty oszczepem z udziałem Lokajskiego i Turczyka 16.30 Muzyka (płyty) 16.45 „6 sierpnia 1914 roku" — odczyt 17.00 Pieśni polskie 17.15 Marsze Wojska Polskiego w wyk. Orkiestry Dętej 36 pp. 17.50 „Wywczasy pana Mikołajczyka" — pogadanka 19.00 Humoreska radjowa: „Sprzedam kamień" 19.45 „Nasze pieśni" — odśpiewa Zofja Wyleżyńska 20.05 „Niemieccy romantycy" — transmisja z Mozartem w Salzburgu 21.00 Muzyka (płyty) 22.00 Wiadomości z 11 Olimpjady w Berlinie oraz feljeton pt. „Polacy w Olimpijskim Konkursie sztuki" (z Berlina) 22.35 Tańce polskie na fortepian w wyk. na 4 ręce 23.00 Muzyka taneczna.

Piątek, dnia 7 sierpnia 1936 r.

6.30 Audycja poranna 12.23 Muzyka 15.45 Rozmowa z chorymi ks. kapelana Rękasa (ze Lwowa) 16.00 Koncert solistów 16.45 „Warszawskie uczelnie akademickie" — odczyt 17.00 „Uwertury" — koncert 19.00 „Franciszek Liszt" — Montaż muzyczno-słowny 20.30 Z Golgoty Legjonów — fragment z książki Andrzeja Struga 21.00 Koncert rozrywkowy 22.00 Transmisje i wiadomości z 11 Olimpjady w Berlinie 22.35 Muzyka taneczna.

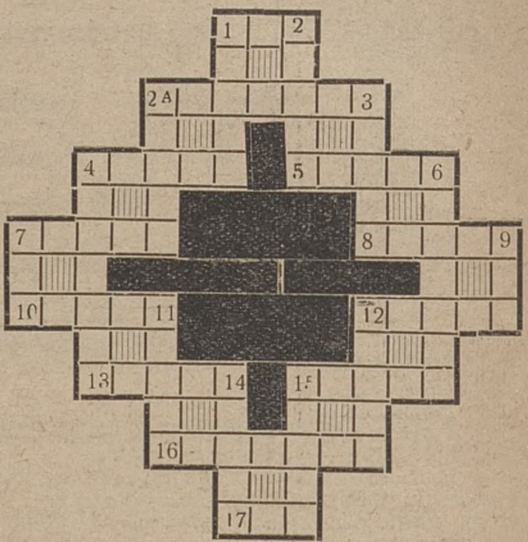
Sobota, dnia 8 sierpnia 1936 r.

6.30 Audycja poranna 12.23 Koncert południowy w wyk. Orkiestry Tadeusza Seredyńskiego 14.30 Józef Schmidt i sławni pianiści jazzow 15.45 „Dwa Michały na wakacjach" — pogadanka dla dzieci 16.00 Koncert solistów 16.45 „Z rybackim kutrem na połowie flonder" — pogadanka 17.00 Koncert z Ogrodu Zoologicznego 17.50 „Brzegami Prutu ku Howerli" — feljeton 19.00 „Muzyka słodka choć cierpkie słowa" 20.15 Audycja dla Polaków zagranicą pt. „Letnie inwestycje" 21.00 Recital fortepianowy Jakóba Gimpla 21.30 „Genjometr" — humoreska radjowa 22.00 Transmisje i wiadomości z 11 Olimpjady w Berlinie 22.35 Muzyka taneczna.

CHWILA ZASTANOWIENIA

KRZYŻÓWKA

ul. F. Gałecki



W y r a z y p o z i o m e: 1. Znajdziesz w wodzie. 2A. Środek lokomocji (zdrobn.). 4. Woda płynąca w stałym korycie (wspak). 5. Rączka do kręcenia koła. 7. In. zakrętki. 8. Służy do siekania. 10. Produkt z jęczmienia. 12. Rodzaj łodzi. 13. Imię męskie. 15. Szlak podróży. 16. In. zasłania. 17. Niedobra.

W y r a z y p i o n o w e: 1. Dwukołowy środek lokomocji. 2. Zamieszkuje w stepach. 2A. Część ciała. 3. Jednostka wagi brylantów. 4. Aktor. 6. Państwo w Europie. 7. Roślina. 9. Kawał lodu. 11. Roślina południowa, rodzaj bani. 12. Część twarzy. 14. Zawiadomienie urzędowe zapłaty. 15. Skacze w takt muzyki (w gwarze).

S Z A R A D A

pod. Z. F.

Pierwsza — druga roślina,
w ciepłych krajach rośnie —
Drugi — trzeci kucharce służy
w jej rzemiośle,
także w innych dziedzinach
często się używa.
Całość? nigdy całością nie bywa!

Za rozwiązanie powyższych zadań, redakcja wyznacza nagrody w postaci książek. Rozwiązania należy nadsyłać do piątku, 7 sierpnia br.

Rozwiązanie zadań z nr. 29 „Moich Powieści“: M a g i r e k o n s t r u k c j a: 1. Broda. 2. Irena, 3. Rad, 4. Rok, 5. Mur, 6. Oda 7. Kra, 8. Ale, 9. Palma, 10. Arka, 11. Kąsa, 12. Orleańska, 13. Maki (wspak), 14. Urna. 15. Aksum, 16. Ema, 17. Akr, 18. Kot, 19. Nu!, 20. San, 21. „Ero“ (wspak), 22. Arena, 23. Antek. Ł a m i g ł ó w k a i m i e n n a: 1. Kaje*t*an, 2. Tad*e*usz 3. Ur*s*zula, 4. S*t*efanja. 5. An*a*stazy, 6. Kle*m*ens, 7. Rach*e*la, 8. Pauli*n*a, 9. Amaran*t*. Całość: *Testament*.

Trafne rozwiązania nadesłali pp.: Edmund Gawroński — Miłosław „Eros“, Władysława Mańczakówna — Brzezie Podl., Wiesława Potoczkówna — Emiljanowo, Jan Pytczak — Kraków. Aleksander Piekutowski — Sławin, Ewelina Bartczanka — Poznań, W. Marcinkowski — Poznań, Barbara Wojtysiakówna — Kalisz, Zygmunt Włodarczak — Ślesin.

Nagrody w drodze losowania przypadły pp.: Ewelinie Bartczance z Poznania i Zygmuntowi Włodarczakowi z Ślesina.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. Cyryla A. Rogówko. Dziękujemy za życzliwe, ujmujące słowa. Adresy żołnierzy z Legji Cudzoziemskiej znajdzie Pani dzisiaj w „Krainie szczerości". Pozdrawiamy!

P. Wacław G. Zimnowoda. Rozwiązania zadań — przekazaliśmy do kącika rozrywkowego. Za słowa uznania uprzejmie dziękujemy i ślemy miłe pozdrowienia.

HUMOR

Dlaczego?

— Dlaczego mama nic nie mówi?
— A co mam powiedzieć?
— Niech mama powie: moje dziecko, weź sobie ciastko.

Djalog

— Gdzie mieszka Kuba Kozik?
— Koło Józka Gajdy.
— A Józek Gajda?
— Koło Kuby Kozika.
— A obaj gdzie mieszkają?
— Koło siebie.

Próba

Anna zdaje egzamin szoferski. Przewodniczący komisji siedzi obok niej w aucie i szepce nagle:
— Jedyna kocham cię...
Anna spojrzała oburzona...
— Mój panie — wypraszam sobie...
— Pani będzie łaskawa pofatygować się za miesiąc — mówi chłodno przewodniczący — w tej chwili pod żadnym pozorem nie wolno było odrywać wzroku od kierownicy.

Ulepszony parasol

— Nie chcę tego parasola!
— Dlaczego?
— Bo w niem jest dziura.
— To umyślnie, żeby można było zobaczyć, kiedy deszcz przestanie padać.

Postępy

— Czy zauważyła pani, że nasze dzieci z dnia na dzień robią coraz większe postępy w śpiewie?
— O tak, nawet kolosalne! Dawniej uskarżali się tylko sąsiedzi, a dzisiaj cała dzielnica.

Sympatyczna odpowiedź

— Jak sądzisz Fredziu, jak długo mogłabym ja pozostawać pod wodą?
— Co najwyżej kilka dni, potem trup sam wypłynie.

Wtedy choćby samolotem...

— Icek, puściłbyś ty się aeroplanem?
— Oj, chyba tylko w interesie wojskowym.
— Jakto?
— Gdyby wypadło mi uciekać przed poborem.

Największa klątwa

Chaim Fajteles, przy omawianiu interesów pokłócił się na dobre z Lejbą Słonecznym. Rozchodząc się z nieprzyjacielem, Fajteles rzuca ostatnie słowa:
— Nu, ty Słoneczny, ja tobie życzę wszystko złe... ja tobie życzę, żeby twoje wszystkie dzieci pożeniły się z miłości!

Kalkulacja

— Moja córka dostaje posagu 10.000 zł ani grosza więcej. Jeśli pan jednak potrzebuje do swego interesu 20.000 zł, to w takim razie pański wspólnik musiałby się ożenić z moją drugą córką.

Dziecięca logika

— Mamusiu, ja boję się spać sama — skarży się mała Hania. — Niech Marysia przyjdzie do mnie.
— Marysia musi obierać kartofle, córeczko. Ale nie bój się Haniu, nad tobą czuwa Anioł-Stróż.
— Jabym wolała mamusiu, żeby Marysia przyszła do mnie a Anioł Stróż obierał za nią kartofle.

Piszący koń

Mąż woła przez sen: — Erna, Erna!
Zapytany przez żonę rano, co to znaczy, mówi, że jest to imię konia, na którym ostatnio wygrał.
Następnego dnia wita go żona z listem w ręku:
— Twój koń do ciebie napisał.

Napisy w restauracji

W pewnej restauracji w którемś z miast w Ameryce wiszą następujące obwieszczenia podpisane przez właściciela:
„Jeżeli nawet możecie żyć bez picia — to pijcie żebym ja mógł żyć."
„Jeżeli jesteście zadowoleni z mojej restauracji — przychodźcie jeszcze raz. Jeżeli nie dajcie mój adres znajomym, zróbcie im kawał!"
„Bądźcie oryginałami! Nie chowajcie do kieszeni łyżek, noży i widelców!"
„Kredyt będzie jutro!"
„Alkoholik jest wtedy ciężarem społeczeństwa, kiedy niema czem płacić za wódkę!"
Z wszelkiemi reklamacjami i pretensjami proszę się zwracać do mego syna, on jest bokserem."

Zabawa na czasie

Dzieci bawią się, Antoś, Jaś i Zosia coś robią w jednym pokoju, a Staś samotnie czeka w drugim.
— W co się bawicie dzieci? — pyta ktoś ze starszych.
— W sklep, Antoś jest kupującym Jaś kupcem, a Zosia kasjerką.
— A dlaczego Staś nie bawi się razem?
— On czeka. Przyjdzie dopiero później. On jest komornikiem.

Muzykalność

— Moja żona jest wysoce muzykalna.
— Rzeczywiście? Czy gra na jakimś instrumencie?
— To nie. Ale jest zawsze źle nastrojona.

Zna ją dobrze

Panna do młodego bankowca, który prosi ją o jej rękę: — Znamy się dopiero tak niedawno i pan już stara się o moją rękę?
— Ja panią znam już od dawna. W naszym banku złożony jest pani posag.

Pokaże, co może...

— Zejdziesz nareszcie z tej szafy, tchórzu?
— Ani mi się śni, pokażę ci, że to ja jestem panem domu!

Tanio i bezpiecznie

— Czy ubezpieczasz mieszkanie na czas swojej nieobecności?
— Nie. Umieściłem tylko na drzwiach dwie wizytówki: „Emil Kański, nauczyciel boksu, mistrz w strzelaniu."

Jedyny warunek

— Chciałem kupić maszynę do pisania.
— Jaką pan życzy: portable, biurową?
— Wszystko jedno, byle tylko nie robiła błędów ortograficznych.

W hotelu

— Cóż to, na ścianach z wilgoci grzyby rosną?!
— A cóż pan chciał, żeby za te marne parę złotych fijołki rosły na ścianach?

Ach, te panie...

— Co to znaczy, Kasiu — mówi pani do pokojówki — od godziny już spacerujesz przed naszemi oknami jakiś ułan.
— I pani dopiero teraz mówi mi o tem?!! — oburza się Kasia.

Żółte niebezpieczeństwo

— A ile paniusia ma dzieci?
— Troje i więcej nie chcę.
— Dlaczego?
— Czytałam, że co czwarte dziecko, przychodzące na świat, to Chińczyk.

Narzeczeństwo

— Muszę cię przedstawić, drogi przyjacielu, mojej narzeczonej. Mówię ci, trzy gracie w jednej osobie!
— Biedactwo, taka jest gruba?

Urozmaicona przeszłość

— Podobno Mania opowiedziała narzeczonemu wszystkie swe romansiki...
— Co za szczerość!
— Tak, ale też i co za pamięć!

Politycy

— Widzę, że nad Europą zaczynają zbierać się chmury. Tylko, że z tych chmur nie będzie padał deszcz.
— Nie? A co w takim razie?
— Jakto co? Wiadomo! Bomby i granaty!

Zmierzch bandytyzmu

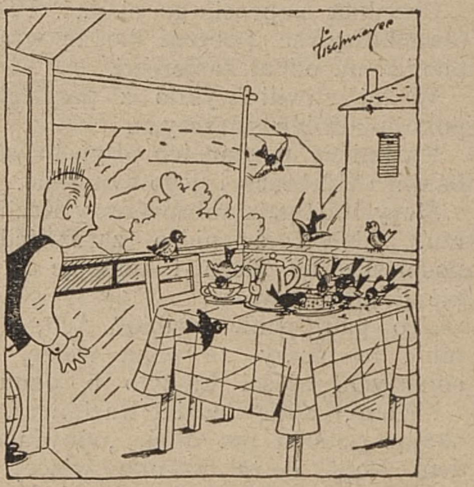
— Jakoś bandytyzm ustaje... Coraz mniej wypadków grabieży.
— Bandytów jest jeszcze dużo, tylko tych, którym można coś zabrać, jest już bardzo niewielu...

Małe nieporozumienie

Lekarz opatrując przybyłego dorożką pokaleczonego pacjenta:
— No tak, teraz pan już wygląda po ludzku. Ale ten opatrunek będzie porządnie kosztować sprawcę pańskich pokaleczeń...
— Tak panie doktorze.
— A czy pan będzie w stanie rozpoznać sprawcę?
— Ależ, panie doktorze, jabym nie znał swojej własnej żony?

Dobry towar

Jaś wraca z zabawy od kolegi a matka patrząc na jego ubranie, woła przerażona:
— Ależ Jasiu, a ty po co powycinałeś takie dziury w kurtce i w spodeńkach?
— A bo mamo, myśmy się bawili w sklep i ja byłem serem szwajcarskim.



— Co za nieszczęście!!! Śniadanie, zastawione dla gości, zjedli... nieproszeni goście!...

PRZEDPŁATA już z odnoszeniem przez pocztę mies. 1,00 zł, kwart. 3,00 zł. Pod opaską mies. zł 1,50, kwart. zł 4,50. Zagranicą zł 1,50 mies. W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajku itp., wydaw nictwo nie odpowiada za dostarczanie pisma, a prenumeratorzy nie mają prawa do odszkodowania

REDAKCJA i ADMINISTRACJA
Żnin (Wlkp.), ulica Śniadeckich 8
P. K. O. Nr. 207.393. — Telefon 32

Rękopisów nie zwraca się.
Wystarczy adresować:
„MOJE POWIEŚCI" — ŻNIN.

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 strona 450,— zł, 1/2 strony 225,— zł i t. d. Wiersz milimetrowy szerokości 31 mm 25 groszy. Drobne ogłoszenia: za każdy wyraz 10 groszy, dla poszukujących pracy 50 proc. zniżki. Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 50 proc. Ogłoszenia przyjmuje się 10 dni przed datą numeru.

Redaktor naczelny i wydawca: Alfred Ksycki. — Red. odpow.: Marja Zemmlerówna — Zakłady Wydawnicze Alfred Ksycki w Żninie.